PRAWOSŁAWIE

- W służbie Bogu i ludziom
- Przerwana nowa sejmowa
- Jak długo plecami do wschodu
- W Hajnówce walka o stołek czy sprawiedliwość

TYGODNIK PODLASKI

Tygodnik Polski

ROK VII * WARSZAWA, 17 XII 1989 NR 11/12(56/57) * CENA 200 ZŁ



Ikona Bożego Narodzenia autorstwa o. Grigorija Kruga — Repr. Andrzej Żuchowski

NARODZIŁ SIĘ CHRYSTUS...

o. Grigorij Krug

Bóg zstąpił z nieba dla nas i dla naszego zbawienia.

Powstanie święta Bożego Narodzenia wiąże się z początkami chrześcijaństwa, najprawdopodobniej z czasami apostolskimi. W postanowieniach apostolskich nakazuje się obchodzić pamiątkę Narodzin Chrystusa w dniu 25 grudnia i podkreśla się wagę tego święta dla Kościoła.

„Zachowujcie, bracia, dni świąteczne, w pierwszym zaś rzędzie dzień Narodzin Chrystusa" — czytamy. Kilka wieków później to szczególne, fundamentalne znaczenie święta Bożego Narodzenia tak oto podkreślał św. Jan Złotousty: *„Jeśli ktoś nazwie dzień Narodzin Chrystusa substancją wszystkich świąt — nie zgrzeszy"*. Od święta Bożego Narodzenia poczynają się wszystkie inne święta, niczym rozliczne strumienie z jednego źródła. Narodziny Chrystusa są jak gdyby ponownym stworzeniem świata. Świętowanie wcielenia Boga Słowa staje się kamieniem węgielnym. Wiara w Boskie Wcielenie oddziela światło od ciemności. Jak pisze św. Jan Ewangelista: *„Każdy, który uznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, jest z Boga, każdy zaś, który nie uznaje Jezusa wcielonego, nie jest z Boga; i to jest duch Antychrysta"*.

Narodził się Chrystus w maleńkiej grocie, z Marii Dziewicy i, jak wierzymy, owinięty został przez Matkę Bożą w pieluszki i położony w żłobie, niczym *„kamień na upadek i na powstanie wielu"*; spowito w pieluszki tego, który *„niebo okrywa chmurami"*. Czasy poprzedzające Narodziny Chrystusa naznaczone były głębokim niepokojem. Powszechnie dawało się odczuć utratę harmonijnego ładu. W stuleciach poprzedzającym Boskie Wcielenie narody pogrążone były w nieustannej zmienności. Również ich dziedzictwa kulturalne nie posiadały jeszcze pełnej tożsamości, lecz zlewały, mieszały się ze sobą. Kultury różnych narodów przenikały się wzajemnie, oddziałując na siebie, przekształcając się nawzajem i jakby wzajemnie się rozcieńczając.

Świat poprzedzający wcielenie Boga Słowa przypominał spulchnione, nawiezione i nasycone wilgocią pole, pragnące przyjąć w swe łono ziarna wiecznego życia, zarodki przyszłego wieku.

W tajemniczy sposób obrazowa zapowiedź narodzin Chrystusa zawarta została we śnie, jaki miał król Nabuchodonozor a który protetycznie wytłumaczył prorok Daniel. Kamień, który bez dotknięcia ludzkiej ręki oderwał się od góry i rozstrzaskał pogański posąg jest figurą narodzin Chrystusa. Na ikonie Bożego Narodzenia wizerunek Dzieciątka odznacza się jak gdyby typologicznym podobieństwem do owego kamienia, który skruszył i unicestwił straszliwą pychę ludzką upostaciowaną w pogańskim bałwanie. Dzieciątko Jezus przedstawiane jest zazwyczaj w samym centrum ikony, owinięte w pieluszki, w zminiaturyzowanej skali. Częstokroć postać Zbawiciela jest mniejsza od wszystkich innych wyobrażeń na ikonie, zajmując jednocześnie miejsce królewskie, należne samemu Panu. Natomiast przedstawienie Matki Bożej jest zwykle większe od pozostałych postaci. W proporcjach tych znalazło swe odbicie proroctwo przekazane we śnie Nabuchodonozora i objaśnione przez Daniela. Obraz góry i kamienia, bez dotknięcia ręki odrywającego się od góry, jest proroczym symbolem wiecznego dziewictwa Bogarodzicy.

W tym umniejszeniu Chrystusa, który przyjął na siebie pokorę pieluszek i bydlącego żłoba, zawarta jest tajemnica ocalenia rodzaju ludzkiego od śmiertelnego jadu pychy, wsączonego przez szatana do „uszu Ewy". Cała ludzka wielkość biorąca się z wywyższenia upadłego szatana straciła w narodzinach Chrystusa swą nieodpartą moc, swój ułudny blask. Wypełniło się proroctwo hymnu Magnificat: *„On strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych"*. Ikona Narodzin Chrystusa to wizja nieprzemijającej chwały, dobrowolnego umniejszania się Zbawi-

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Radosnych świąt Bożego Narodzenia oraz Bożego błogosławieństwa w Nowym Roku życzy Czytelnikom

zespół redakcyjny Tygodnika Podlaskiego

MOJE ŻYCIE — MOJE WYZNANIE

PAMIĘTNIKI Z KRESÓW

Leonid Pietraszkiewicz

W tym domu wszystko jakby miało swój odwieczny porządek, zwłaszcza moralny, wypracowywany przez stulecia. Wprawdzie odległe czasy giną w mrokach niepamięci, ale już te, po części dziewiętnastowieczne i dwudziestowieczne, znalazły swojego kronikarza a raczej autora pamiętnika.

Pamiętnik powstał być może przez przypadek. To Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu ogłosił konkurs pod hasłem „Moje życie — moje wyznanie — moja wspólnota religijna". Do udziału zaprosił wyznawców różnych religii poza rzymsko-katolicką.

W niedzielne popołudnie jadę do Sokółki. Odwiedzam autora jednej z nadesłanych do Poznania prac, **Leonida Pietraszkiewicza.** Odnajduję domek przy ulicy Wąskiej, zagubiony między nowym szpitalem a ruchliwą ulicą Białostocką. Przed chwilą było tu gwarno.

— Niedawno skończyliśmy obiad — mówi pani Anna. Niemal w każdą niedzielę przychodzą do nas dzieci i wnuki. Potem przez tydzień znowu robią zapasy...

Przynajmniej w niedzielę w południe odżywa tradycja wielopokoleniowej rodziny, niegdyś tak powszechnej na Polesiu, skąd pochodzi mąż pani Anny — autor pamiętnika. Stwierdza on w nim, że godne podziwu było wspólne, zgodne współżycie pod jednym dachem dziadków, dzieci, wnuków, szacunek z jakim odnoszono się do starszych. Z pewnością taka atmosfera — wyciąga wniosek — miała niemały wpływ na długowieczność i zdrowie ludzi mieszkających skądinąd w nie najkorzystniejszym klimacie — w dorzeczach Prypeci, pełnych rozlewisk i bagien. Do jak sędziwego wieku dożywali ci ludzie, można chociażby wyczytać z fragmentów wspomnień:

Prawosławny ksiądz, dziadek Leonida Pietraszkiewicza sporządzał pewnego razu akt zgonu zmarłej. Gospodarz, około pięćdziesiątki, utkwiwszy w pewnym momencie w martwym punkcie przy dyktowaniu danych, rzekł:

— „Batiuszka, dalibóg nie wiem, być może wie ojciec. Tato! Chodźcie tu!

— Jejbohu nie wiedaju — odrzekł i ów. Pójdę przyprowadzę tatę — zaproponował.

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

JUBILEUSZ ARCYPASTERZA

W SŁUŻBIE BOGU I LUDZIOM

Arcybiskup Sawa, ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej, rozpoczął drugie dziesięciolecie swojej działalności arcypasterskiej. W związku z tym „Tygodnik Podlaski" poprosił naszego arcypasterza o wywiad.



Ks. arcybiskup Sawa

— Tygodnik Podlaski: Co zaważyło o wyborze przez Ekscelencję szlachetnej drogi służenia Bogu i Cerkwi? Ciekawi jesteśmy również wspomnień z domu rodzinnego, ojczystych stron.

— Arcybiskup Sawa: W swoim czasie posłyszałem wewnętrzny głos, głos Chrystusa — „Idź za Mną" i poszedłem. Urodziłem się w prawosławnej rodzinie na ziemi chełmińskiej. Tam wychowywałem się do siódmego roku życia wśród głęboko wierzącego, bogobojnego ludu prawosławnego. Byli to ludzie, którzy zawsze z wielkim szacunkiem i miłością odnosili się do swojego Kościoła i swych pasterzy.

Naród ten w swej historii doświadczył wiele prób i tragedii. Ziemia chełmsko-podlaska jest ziemią świętą, zroszoną krwią naszych przodków za prawosławną wiarę. Wydaje mi się, że nadszedł czas, by o tych sprawach zaczęto mówić. Wśród „białych plam", o których dziś tak wiele się mówi w naszej ojczyźnie, nie można zapomnieć o tym, co się działo na ziemi chełmsko-podlaskiej.

Wyrosłem, powiedzieć by można — w cerkwi, bowiem obok domu mojego dzieciństwa znajdowała się Prieobrażenska cerkiew, do której chodziłem od dziecka. W niej przystępowałem do łączności z Chrystusem w św. Eucharystii, usługiwałem i pomagałem kapłanowi na tyle, ile może sześcio-siedmioletni chłopiec. Sobotni popołudniowy dzwon, wzywający wiernych na wieczerzę, i niedzielny na św. liturgię — jeszcze dziś słyszę.

W sensie materialnym dzieciństwo miałem trudne. Były to bowiem czasy okupacji niemieckiej wypełnione niedostatkami i upokorzeniami. Ale doba wielkich prób dla tych terenów nastąpiła z końcem 1944 roku i trwała kilka lat. Wyznawcy prawosławia byli wtedy traktowani w okrutny sposób. Jeszcze dzisiaj przed moimi oczami stoją palące się domostwa, zabójstwa, niszczenie cerkwi i nasze ukrywanie się w dzień i w nocy przed „przyjaciółmi". Wówczas to zginęła część mojej rodziny. A potem nastąpiło najgorsze — wywózka prawosławnych do ZSRR bądź na tzw. Ziemie Odzyskane. Wszystko to głęboko zapadło w mojej dziecięcej pamięci i z tymi uczuciami rosłem już jako chłopiec. Z goryczą patrzyłem na opuszczone domostwa przez moich bliskich, zdewastowane i zburzone cerkwie, poniewierające się ikony, na liczne świeże groby. Dzisiaj już wiem, że zew Chrystusa „Idź za Mną" w takich właśnie okolicznościach dojrzewał we mnie i umacniał się.

W momencie, kiedy się wydawało, że wszystko co prawosławne nie istnieje — Pan Bóg kieruje na moją drogę, drogę kilkunastoletniego chłopca, człowieka, który przyniósł mi wieść, że w Warszawie zostało otwarte Prawosławne Seminarium Duchowne. Tym człowiekiem była szlachetna i zacna pani śp. Olga Poznańska, głęboko wierząca i wielka patriotka swego Kościoła. W tym czasie uczęszczałem do Technikum Hutniczego. Kiedy dowiedziałem się seminarium, od razu doń się przeniosłem. Po ukończeniu go wstąpiłem na Chrześcijańską Akademię Teologiczną, którą ukończyłem z tytułem magistra teologii.

— Wśród osób bliskich Ekscelencji panuje przeświadczenie, że los rodziców był bardzo tragiczny. Czy można prosić o dokładniejsze informacje?

— Ojciec mój zmarł, kiedy miałem dwa lata. Wychowywała mnie mama i dwie babcie. Był to dom głębokiej wiary, bojaźni Bożej, ciepła rodzinnego i szacunku do drugiego człowieka. To one wpoiły we mnie miłość do wiary, szacunek dla każdego człowieka, poświęcenie się dla sprawy Bożej. Im to zawdzięczam. W przyszłości wszystko to pomogło mi w zrozumieniu wielu spraw i sytuacji życiowych. W kontaktach rodzinnych od chwili złożenia ślubów zakonnych przestrzegam reguły św. Sawy Poświęconego. Kto jej nie zna, odsyłam go do żywota świętego.

— Jakie przeżycia łączą się u Ekscelencji z latami szkolnymi, młodzieńczą przyjaźnią — tymi, w życiu człowieka częstokroć najboleśniej przeżywanymi porażkami i najradośniej fetowanymi sukcesami?

— Z natury jestem towarzyski. Stale wokół siebie skupiałem kolegów, przyjaciół. W czasie nauki starałem się być inicjatorem różnych pożytecznych pomysłów. Pamiętam, na przykład, podczas studiów w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej rok w rok organizowałem wieczory z okazji świąt Bożego Narodzenia. Zespalały one w jedną całość zwierzchnika Cerkwi, biskupów, pedagogów uczelni i jej słuchaczy. Śpiewaliśmy wówczas kolędy, pieśni ludowe, spożywaliśmy wspólny posiłek, słuchaliśmy występów. Żyje to w pamięci do dziś. Wielka szkoda, że dzisiaj mamy tak mało podobnych imprez.

— Czym była motywowana decyzja Ekscelencji o rezygnacji z życia świeckiego i wstąpienia do zakonu?

— Już w dzieciństwie pragnąłem zostać duchownym lub nauczycielem. W życiu dostąpiłem jednego i drugiego. Jeśli chodzi o życie zakonne, to pierwszych doświadczeń doznałem w klasztorze Poczajowskim, kiedy odwiedziłem go po ukończeniu seminarium. Wszystko to, co tam przeżyłem bardzo dodatnio wpłynęło na moją decyzję. Tam właśnie po raz pierwszy zrodziła się myśl, czy aby samemu nie poświęcić się życiu zakonnemu. Z powziętym zamiarem nosiłem się przez cały czas mych studiów. Z ojcowską życzliwością wpłynęli na moje postanowienie śp. metropolita Tymoteusz (Szretter) — osoba wielkiego serca i nadzwyczajnej dobroci oraz śp. arcybiskup Jerzy (Korenistow) — człowiek szlachetny, doskonały znawca życia zakonnego. Właśnie oni byli swego rodzaju moimi przywódcami duchowymi, w wielu wypadkach zastępowali mi rodzonego ojca.

Z błogosławieństwa śp. arcybiskupa Jerzego, a później śp. metropolity Stefana złożyłem śluby zakonne wobec patriarchy serbskiego Hermana. W 1991 roku upłynie dwadzieścia pięć lat od owej pamiętnej chwili. Były to lata pełne pięknych duchowych przeżyć, szczególnie w okresie mojego pobytu w klasztorze jabłoczyńskim. Zakonne życie klasztorne — to twarda szkoła. Każdy, kto ją przejdzie, doświadczy wielu wspaniałych momentów. Jest to bowiem szkoła pracy i modlitwy nie tylko za siebie i swoich bliskich, ale za cały świat. Ile radości przynosi modlitwa mnicha zanoszona do Boga w osamotnieniu w tym czasie, gdy cały świat śpi albo się weseli, może stwierdzić tylko ten, kto przeżył to sam. Życie zakonne trzeba nie tylko lubić, ale je pokochać, wówczas wypełni swą treścią całą osobowość człowieka. Do końca życia nie zapomnę św. liturgii, które o północy sprawowałem na Golgocie i w św. Grobie Pańskim w Jerozolimie. W nabożeństwach tych w większości uczestniczyli zakonnicy. Wówczas to jeszcze dobitniej uświadomiłem sobie znaczenie życia mniszego w Kościele i świecie. Gdybym miał rozpoczynać żywot, od nowa, z pewnością znowu wstąpiłbym do zakonu. Do wstąpienia na tę drogę zachęcam wszystkich młodych ludzi, którzy słyszą głos Pana i czują się mocnymi — niech idą za Chrystusem.

— Studia teologiczne odbywał Ekscelencja również w Serbii, w kraju o starej i przebogatej tradycji kultury prawosławnej. Czy był to ważący fakt w życiorysie Ekscelencji?

— W Serbii zapoznałem się z dziedziną studiów teologicznych, która ukierunkowana jest na epokę św. Ojców. Pogłębiałem swą wiedzę pod kierunkiem wybitnych profesorów — E. Erdeliana, E. Czarnicza, D. Dmitrijewicza i innych.

Serbia stała się moją drugą ojczyzną. Spotkałem tam wielu ciekawych ludzi, dużo zrozumienia, serdeczności i gościnności. Za ten wyjazd dziękuję Bogu.

Po złożeniu ślubów zakonnych w Belgradzie stałem się niejako pomostem między Jugosławią a Polską, Kościołem serbskim a naszym.

— Czy kultura serbska koresponduje w jakiś sposób z naszą tradycją, tą z Podlasia, zwłaszcza z Supraśla?

— Serbia ze swoimi klasztorami zrobiła na mnie olśniewające wrażenie. Tam jeszcze bardziej utwierdziłem się w swoim przekonaniu odnośnie życia zakonnego. Dlatego też śluby zakonne złożyłem właśnie w Kościele serbskim. Składałem je w klasztorze pod wezwaniem Wprowadzenia do Świątyni NMP w Belgradzie. W owym czasie w tym klasztorze przebywało 9 sióstr, które rozpoczynały swe życie zakonne w słynnym żeńskim klasztorze w Leśnej pod Białą Podlaską. Wyjechały stamtąd i przez Rosję oraz Besarabię dotarły do Serbii, by tam po wyzwoleniu z niewoli tureckiej wznowić żeńskie życie zakonne. Do dzisiaj pamiętam przełożoną tego klasztoru, ihumenię Angelinę i staruszkę, matkę Pawłę, która pochodziła ze wsi spod Białej Podlaskiej. Kiedy bywam w Jugosławii zawsze odwiedzam ten klasztor.

Kościół serbski jest starym patriarchalnym kościołem. Odgrywał i odgrywa doniosłą rolę w prawosławnym świecie. Skupia blisko 15 milionów wiernych w kraju i za granicą w 25 diecezjach, posiada dobrą kadrę duchownych. Prowadzi ożywioną działalność duszpasterską i społeczną. Na św. Górze Athos posiada sławną Ławrę Chilindar a także znane Ławry w kraju — Życza, Pieczka Patriarsza, Studenica, Graczanica. Są to ośrodki nie tylko życia religijnego, ale również narodowego.

Kiedy odwiedzam stare serbskie klasztory, zawsze myślą jestem w Supraślu. Jeśli Bóg pobłogosławi i dokończymy rozpoczętą odbudowę świątyni supraskiej, poproszę serbskich ikonopisców o ponowne wykonanie fresków w Supraślu.

— Jaki jest Ekscelencji pogląd na misję Cerkwi prawosławnej wśród Słowian, a zwłaszcza zamieszałych w Polsce?

— Cerkiew jest dziełem Świętego Ducha. Jest to bogoludzki organizm i jako taki zawsze w historii ludzkości odgrywała i odgrywa wielką rolę. Cerkiew stanowi opokę, na której wznoszona była państwowość narodów, ich kultura, życie wewnętrzne i zewnętrzne. Wśród radości i smutków Cerkiew zawsze towarzyszyła swoim narodom. Białostoczczyzna nie jest wyłączona spod tych wpływów. Cerkiew prawosławna — pomimo zmiennych losów ziemi białostockiej — zawsze była ostoją dla wiernych, jest nią dzisiaj i będzie jutro.

— Św. Sawa był wybitnym budowniczym Cerkwi prawosławnej w Serbii. Wniósł nieoceniony osobisty wkład w rozkwit życia duchowego w XIII wieku na Bałkanach. W wielu dziedzinach dostrzegamy owocne naśladowanie przez Ekscelencję swego duchowego patrona. Bez wątpienia niełatwo być sternikiem tej wielkiej sprawy?

— Trudno jest mówić o sobie. To, co diecezja osiągnęła jest wynikiem naszego wspólnego — duchowieństwa i wiernych — trudu i wiary. Wspólnie wybudowaliśmy albo jeszcze wznosimy siedem nowych świątyń, ponad dziesięć plebanii. Zorganizowaliśmy Bractwo Prawosławne oraz realizowaliśmy wiele innych przedsięwzięć. „Tak bowiem podobało się Bogu, taka jest Jego wola". My wszyscy jesteśmy Jego narzędziem. Z naszej zaś strony wymagane jest wyczucie tego głosu woli Bożej i pójścia za nim. I w tym względzie istnieje wiele trudności, bowiem wielu z nas znajduje się jeszcze poza zasięgiem tego oddziaływania.

Są i satysfakcje. Jest ich coraz więcej. Najważniejszą radością dla arcypasterza jest nawrócenie braci do Chrystusa. A nawróceń tych dzisiaj jest dużo. Dotyczy to młodzieży i dorosłych.

— Jak Ekscelencja widzi przyszłość Bractwa Prawosławnego?

— Bractwo Prawosławne zawsze spełniało w Cerkwi wielką rolę. Jego praca stanowi dobre wsparcie dla Kościoła. Cieszę się, że Bractwo swym zasięgiem ogarnia coraz to nowych członków i sympatyków. Mam nadzieję, że nadal będzie się rozwijało pomyślnie i przyczyni się do ugruntowania świadomości wśród wiernych i ich większej tożsamości z Cerkwią, prezentacji bogatej kultury prawosławnej i jej obyczajów.

— Ekscelencja piastuje godność prorektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Uczelnia ta przygotowała liczny zastęp duszpasterzy prawosławnych i działaczy świeckich nie tylko dla Cerkwi prawosławnej w Polsce, ale również dla innych krajów — USA, Kanady, Australii. Czym żyje Sekcja Teologii Prawosławnej ChAT? Jakie ma osiągnięcia i jakie trapią ją trudności?

— Do osiągnięć należy odnieść chociażby to, że Sekcja Prawosławna ma czterech samodzielnych pracowników naukowych, trzech doktorów i trzech starszych asystentów, którzy również pracują nad doktoratami. Wykłady odbywają się w sześciu katedrach oraz w jednej pionu wspólnego — międzysekcyjnej. Pamiętam, kiedy rozpoczynałem swą pracę w uczelni w 1962 roku i ponownie w 1977 nie było żadnego samodzielnego pracownika naukowego.

Wielką trudność sprawia uczelni brak niezbędnych lokali dla normalnej pracy, brak własnej biblioteki, domu studenta itp. Nasi słuchacze mieszkają w różnych dzielnicach Warszawy.

— Jak układają się stosunki prawosławnego arcybiskupstwa białostockiego i gdańskiego z hierarchią innych konfesji?

— Ze wszystkimi pragnę żyć w zgodzie. Dotyczy to również współpracy z miejscowymi hierarchami rzymskokatolickimi. Nie mogę przytoczyć jakichkolwiek trudnych sytuacji jeśli chodzi o te kontakty. Znajdujemy wiele wspólnych płaszczyzn do współdziałania. Niekiedy odczuwam chęć, by te kontakty były żywsze, lecz nie zawsze zależy to od nas.

— Składamy Ekscelencji najserdeczniejsze ad multos annos w zdrowiu i prosimy Boga o błogosławieństwo dla wszystkich poczynań naszego drogiego Władyki.

— Dziękuję za życzenie i gorąco pozdrawiam PT Czytelników „Tygodnika Podlaskiego" przesyłając im arcypasterskie błogosławieństwo.

(—) + Arcybiskup Sawa

Rozmawiał
MIKOŁAJ HAJDUK

KATECHIZM PRAWOSŁAWNY

JAKO ŻYWY BÓG

CELEBROWANIE TAJEMNICY („ŁAMANIE CHLEBA") ALBO LITURGIA WIERNYCH

Ta druga część nosi nazwę Liturgii Wiernych, jedynie bowiem ochrzczeni wierzący (wierni) mogą bez zastrzeżeń uczestniczyć w wielkim i przejmującym misterium będącym wspomnieniem ukrzyżowania i zmartwychwstania naszego Zbawiciela. Natomiast ci, co wiedzeni ciekawością przyszli jako turyści pogapić się, poniżyliby Miłość Tego, Który przelał Swoją Krew za życie świata. Dlatego diakon nawołuje katechumenów — dotychczas nie ochrzczonych — do odejścia, zaś wierzących do ochrony wejścia, by wyłącznie zaproszeni pozostawali na uroczystości zaślubin Baranka ze swym wiernym ludem.

Liturgia Wiernych składa się z czterech części stosownie do czterech czynności spełnionych przez Chrystusa podczas czwartkoje Ostatniej Wieczerzy oraz w czasie Jego spotkania z dwoma uczniami w drodze do Emmaus:

Chrystus wziął chleb; Chrystus podziękował; Chrystus przełamał chleb; Chrystus podał chleb Apostołom i uczniom.

Dlatego Liturgia Wiernych jest złożona również z czterech części: Wielkie Wejście; Anafora — Podniesienie (modlitwa eucharystyczna); Przełamanie; Komunia (Priczaszczenije).

Rozpatrzmy więc bardziej szczegółowo wszystkie te cztery części.

WIELKIE WEJŚCIE

Diakon wychodzi do wierzących trzymając paterę diskos. Jest to maleńki talerzyk, przeważnie srebrny, na którym znajduje się chleb, inaczej „Baranek", w odpowiedni sposób przygotowany do ofiarowania. Kapłan trzyma kielich z winem zmieszanym z wodą. I diskos i kielich przyjmuje w swe ręce znajdujący się w Króleskich Wrotach biskup — jak Chrystus wziął chleb i kielich — i stawia je na ołtarzu dla ofiarowania Bogu.

To „wejście", duchowieństwa do ołtarza i złożenie ofiary w imieniu ludu w postaci chleba i wina oznaczających Ciało i Krew Chrystusa uosabia tę ofiarę, której dokonał Sam Chrystus, który wspiął się na Golgotę i na krzyżu i poprzez krzyż wszedł do Swego Królestwa. Dlatego przytaczając w tym momencie słowa roztropnego złoczyńcy na krzyżu: *„Pomiani mia, Gospodi, jegda priidieszi wo carstwii si"* (*„wspomnij o mnie, Panie, gdy wejdziesz do Królestwa Swego"*) — my się również zwracamy: *„Da pomianiet Gospod' Bog wsiech nas wo Carstwii Swojem"* (*„Niech wspomni Pan Bóg wszystkich nas w Królestwie Swym"*). I wszyscy ofiarują siebie jako *„żertu żiwu, siwatu, błagougodnu Bogowi"* (*„ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu"* — św. Paweł do Rzymian, 12,1) — wspominając najwyższą ofiarę swego Nauczyciela.

ANAFORA — PODNIESIENIE

To Najważniejsza, główna modlitwa Boskiej Liturgii; ponawia bowiem modlitwę „dziękczynienia", po grecku — „eucharystii", której dokonał Chrystus „biorąc" chleb i kielich; początki jej sięgają, jak już widzieliśmy, obrzędów dziękczynienia lub błogosławienia dopełnianych przez Izrael i kontynuowanych przez Żydów, jednakże bez dziękczynienia za Nowy Testament dotychczas im nieznany.

Poprzedza tę modlitwę wezwanie duchownego: *„Gorie imiejem sierdca!"*, oznaczające: *„Unieśmy nasze serca w górę do Boga!"*. Zgromadzeni odpowiadają: *„Imamy ko Gospodu"*, znaczy, iż są oni wzróceni ku Panu Bogu. Potem duchowny nawołuje: *„Błagodarim Gospoda!"* (*„Dziękujemy Panu Bogu"*), a zgromadzeni śpiewają *„Dostojno i prawiedno..."* (*„Godnie i sprawiedliwie..."*). Następuje długa dziękczynna modlitwa, żarliwa „eucharystia" nadająca nazwę całemu nabożeństwu. Trapi nas skłonność do zapominania, iż Boska Liturgia to przede wszystkim — dziękczynienie. Niewdzięczni, tak przywykliśmy brać dary od naszego Stwórcy, że nawet nie uznajemy Darzącego i nie wyrażamy naszej wdzięczności, nie potrafimy już nawet wymówić: „Dzięki Ci, Boże", co więcej — nie stać nas na spełnienie prawdziwej eucharystii. Poprzez Boską Liturgię jednakże lud Boży składa Ojcu swoją wdzięczność, tym samym kornie podporządkowując się pierwszej zapowiedzi danej ludowi przez Boga przed Jego śmiercią, a zawierającej w sobie Jego nakaz — Nowy Testament: *„Sije tworitie w Moje wospominanije"* (*„To czyńcie na Moją pamiątkę"*).

Wniknijmy głębiej w modlitwę podniesienia. U Żydów po przyjęciu pożywienia następowały trzy błogosławieństwa: dziękczynienie za tworzenie; dziękczynienie za odkupienie, tj. za wyzwolenie spod tyranii faraona poprzez wyprowadzenie z Egiptu; modlitwa o przyjściu Mesjasza i nastaniu Królestwa Bożego.

Chrześcijańska anafora będzie się składać również z odpowiednich trzech części. Wskazuje to niezaprzeczenie, iż nasza anafora liturgiczna pochodzi z dziękczynnej modlitwy wzniesionej przez Chrystusa wieczorem w Wielki Czwartek, ale obecnie przybiera troistą sylwetkę: część pierwszą stanowi modlitwa dziękczynna za tworzenie, jest to modlitwa do Ojca; część druga — to dziękczynne wspomnienie czynu odkupienia dokonanego przez Syna; trzecia — zanoszenie modlitw o zejście Ducha Świętego, bowiem dzięki Niemu „otrzymujemy pełnię Królestwa".

Zwierzchnik zgromadzenia cerkiewnego, a pod jego nieobecność — starszy duchowny spełnia tę modlitwę podniesienia anafory w trzech częściach w imieniu całego ludu, wszystkich modlących się.

Część pierwsza:

Dziękczynna modlitwa do Ojca:

Celebrujący nabożeństwo duchowny składa podziękę za Tworzenie świata.

Dziękuje Bogu za to, że dał On nam istnienie: *„Ty ot niebytija w bytije nas prowioł"* (*„Tyś nas z nieistnienia do istnienia powołał"*). Uznawać Boga Stwórcę za źródło naszego istnienia i dziękować Mu za nasze życie — to rzeczywisty początek wiary: „Przez wiarę poznajemy, że światy zostały ukształtowane przez słowo Boże; tak że z niewidzialnego powstało widzialne" — Hebr 11,34. Stanowi to wyraz najbardziej pierwotnej wdzięczności.

Celebrujący wznosi chwałę Bogu żywemu:

Odśpiewanie modlitwy „Swiat, swiat, swiat..." („Święty, święty, święty...").

Kiedy zanosimy dziękczynienie Bogu, nasze dziękczynienie w sposób całkowicie naturalny przechodzi w chwałę Bogu czyniącemu cuda, Bogu prawdziwemu, Bogu żywemu, Bogu trójjedynemu, Bogu trójświętemu, Którego nieustannie sławią Aniołowie. Dlatego nasze dziękczynienie wieńczy uroczysty hymn posłyszany przez proroka Izajasza w świątyni jerozolimskiej w 740 roku (Iz 6,3), a który ponownie usłyszał siedem stuleci później Ewangelista Jan na wyspie Patmos (Obj 4,8):

cdn.

Tłumaczyła J. P.

Z SEJMU

PRZERWANA MOWA POSŁA E. CZYKWINA (STENOGRAM)

W OBRONIE „ŚCIANY WSCHODNIEJ"

Przedłożony Wysokiej Izbie projekt zmiany ustawy o funduszu socjalnym wsi, to realizacja kolejnych ustaleń „okrągłego stołu". Zaproponowane zmiany wynikają z opartego na zasadach pluralizmu nowego stanu prawnego, nie wywołują kontrowersji ani zastrzeżeń. Mogą co najwyżej u przyszłego badacza historii naszego parlamentu wzbudzić zaciekawienie faktem czwartej już z kolei debaty nad zasadami dysponowania funduszem centralnym, na którym jak dotychczas nie zgromadzono ani złotówki.

W uzasadnieniu proponowanych w ustawie zmian znalazło się stwierdzenie, że zwiększenie centralnego funduszu socjalnego wynika z konieczności, cytuję: *„pełniejszego zaspokojenia potrzeb gmin słabszych rolniczo"*, gmin, które w innych dokumentach rządowych nazwano zgrabnie problemowymi.

Fakt, że zostałem wybrany z okręgu, w którym prawie wszystkie gminy są problemowe, zmusza mnie do zwrócenia uwagi Wysokiej Izby, a przede wszystkim rządu, na problem wschodniej Białostocczyzny.

Wysoki Sejmie!

Istnieje w Polsce niewielki region, w sumie 20 gmin południowo-wschodniej Białostocczyzny, gdzie w zwartej masie zamieszkuje ludność białoruska i ukraińska wyznająca od tysiąca lat prawosławie. Właśnie tutaj, na Podlasiu mamy tak fascynujący naukowców, poetów i pisarzy przykład wielowiekowego współistnienia kultur katolickiego zachodu i prawosławnego wschodu. Jest to w porównaniu do ubiegłych stuleci mikroskala kresów wschodnich, do których z taką estymą odnosi się wielu Polaków. Można by rzec, że i w skali mikro należy mierzyć problemy z jakimi dzisiaj borykają się Białorusini i Ukraińcy Białostocczyzny. Rzecz jednak w tym, że nie tylko język, kultura i wiara ludności zamieszkującej ten region odróżnia go od reszty kraju. Odróżniają go też niestety fakty napawające ogromną troską ludzi, dla których ta ziemia jest ich małą ojczyzną. Jest to przede wszystkim wygasanie aktywności produkcyjnych tych terenów, to masowe przekazywanie przez rolników ziemi do tzw. Państwowego Funduszu Ziemi.

Podczas gdy w latach 1976—1987 w skali kraju trafiło do tego funduszu 6,5 proc. ogółu powierzchni ziemi uprawnej, to w 11 gminach wschodniej Białostocczyzny wskaźnik ten wyniósł ponad 30 proc. Jaka jest przyczyną tego, że białoruski chłop masowo opuszcza swą ojcowiznę, ten skrawek ziemi, na którym wbrew wszelkim przeciwnościom trwał od wieków.

Otóż pogłębia się dysproporcja rozwoju tego regionu w porównaniu z resztą kraju, nawet z drugą zachodnią częścią województwa.

Historycznie ukształtowany podział na biedny wschód i relatywnie bogaty zachód, mimo wielu deklaracji, nie tylko nie uległ zatarciu, ale się pogłębił. Realizowany przez dziesięciolecia system nakazowo-rozdzielczy, limitowany decyzjami centralnymi, przydział materiałów, ciągników, maszyn rolniczych sprawił, że wyposażenie rolnictwa w trwałe środki produkcji województw północno-wschodnich wynosi zaledwie 60 proc. w porównaniu z województwami najlepiej w nie wyposażonymi.

Jeszcze większe zróżnicowanie istnieje przy zaopatrzeniu i zastosowaniu środków obrotowych. Skala korzyści osiąganych przez rolników w poszczególnych regionach była i jest proporcjonalna do skali zakupów dotowanych środków produkcji. Np. w 1985 r. rolnicy województwa białostockiego z tytułu zakupu nawozów, pasz i środków ochronnych, otrzymali poprzez dotację pośrednią 2.7 tys. zł na hektar, gdy średnio w kraju 4,1 tys. zł, zaś w województwie poznańskim 6,6 tys. zł.

W ten sposób niejako kosztem zapóźnionych w rozwoju regionów preferowano relatywnie zamożne rolnictwo, głównie w zachodniej części kraju. Realizowana w ten sposób polityka nie była specjalnością tylko władz centralnych. Z dużym zaangażowaniem stosowały ją również władze województwa białostockiego. Jej rezultat to wyraźne dysproporcje w poziomie infrastruktury technicznej i socjalnej, w poziomie mechanizacji, w nakładach na meliorację i zaopatrzenie w wodę gmin wschodnich w porównaniu z zachodnią częścią województwa.

Z danych zgromadzonych przez Ośrodek Badań Naukowych w Białymstoku wynika, że np. w 1985 r. przydział dotowanych przecież nawozów sztucznych we wschodnich gminach wynosił 69 kg na hektar, gdy w części zachodniej 97. Do sieci wodociągowej podłączonych tu było 7,9 proc. gospodarstw, w części zachodniej 18 proc., w kraju zaś wskaźnik ten wyniósł 32 proc. Dróg o nawierzchni twardej, ulepszonej było odpowiednio — 7,1 km na 100 kilometrów kwadratowych, w części zachodniej. 43. Jeszcze dziś do 70 wsi w 13 gminach na tzw. ścianie wschodniej w okresie jesienno-zimowym nie może dojechać pogotowie ratunkowe. Na 100 tys. mieszkańców przypada tu zaledwie 11 lekarzy. Podam, że rolnicy wcale nie najmniejszej gminy Orla w bieżącym roku mogli kupić 3.700 metrów kwadratowych eternitu, co pozwoliło pokryć 3 większe stodoły, 780 ton cementu i 2.000 kg blachy.

Nowoczesność wkroczyła do tej gminy pod postacią 10 zamrażarek, 12 telewizorów i 12 pralek automatycznych. Takie było zaopatrzenie. Nie brakowało tylko wódki, wypito jej za 530 milionów. Nakłady na kulturę łącznie z płacami wyniosły w tym okresie 13,5 miliona złotych.

Czy w tej sytuacji mogą dziwić zjawiska stagnacji gospodarczej, wygasania aktywności produkcyjnej na tych terenach. Już dziś zostały one dotknięte prawdziwą katastrofą demograficzną. Podczas gdy ludność wiejska w kraju w latach 1970—1986 zmniejszyła się o 3,6 proc. to we wschodniej Białostocczyźnie wskaźnik ten wyniósł 30 proc. Na 100 mężczyzn w wieku 20—29 lat przypada tu średnio 57 młodych kobiet.

Mimo takiej sytuacji obciążenia podatkowe tej ludności były i są takie same, a niekiedy i wyższe od gospodarujących w lepszych warunkach i na lepszej ziemi ich współobywateli.

Złożoność i waga problemów pasa ziem wschodnich wybiega jednak daleko poza ekonomiczne aspekty. Istnieje również ważny, a często decydujący problem stosunku większości społeczeństwa do ludzi, którzy ze względu na narodowość lub wyznawaną wiarę przynależą do tzw. mniejszości.

W państwie polskim żyją od wieków wyznawcy różnych religii i narodowości. Każda z tych grup wnosiła i wnosi w nasze życie zbiorowe cenne wartości kulturowe i obywatelskie. Do tych godnych szacunku wartości, jakimi są tolerancja, wolność religijna, szacunek dla odmiennej kultury i tradycji, sięgamy również dziś. Czy jednak wartości te wejdą na stałe do praktyki życia społecznego? Budzą nadzieję prace powołanej przez Sejm Komisji Mniejszości Narodowej i Etnicznych, która za główny cel uznała przedłożenie Wysokiej Izbie projektu ustawy o mniejszościach narodowych.

Wyrażam nadzieję, że zmiany w funkcjonowaniu dotychczasowego Urzędu ds. Wyznań nie zahamują prac nad projektem ustawy o stosunku państwa do Kościoła prawosławnego w Polsce. Z uwagi na obowiązujące dotychczas Kościół prawosławny represyjne normy prawne z 1939 r. jest to dla tej społeczności zagadnienie wielkiej wagi.

Zróżnicowanie narodowe i religijne zaowocowało też w przeszłości zjawiskami wzbogacającymi kulturę ogólnonarodową.

(pojedyncze oklaski)

Proszę Wysoką Izbę o jeszcze chwilę uwagi, gdyż upływający czas spowoduje, że nasze dyskusje na ten temat staną się bezprzedmiotowe, w najbliższym czasie nie będzie też tematu, przy którym mógłbym przedstawić problemy mniejszości narodowych.

Wicemarszałek Teresa Dobielińska-Eliaszewska:

— Przepraszam, ale skończmy dyskusję. Czy pan poseł ma jeszcze dużo?

Poseł Eugeniusz Czykwin:

— Jeszcze kilka zdań.

Wicemarszałek Teresa Dobielińska-Eliaszewska:

— To proszę te kilka zdań.

Chciałem powiedzieć, że byłoby niepowetowaną stratą dla kultury, gdyby tereny o tak zróżnicowanej kulturze wyludniły się ostatecznie.

Moi wyborcy pytają mnie często, jaka będzie polityka nowego rządu w stosunku do pasa ziem wschodnich. Istnieją obawy, że kryzysowa sytuacja kraju będzie skłaniać rząd do preferowania rozwoju najbardziej efektywnych działów, grup społecznych i terytoriów, że na wyludnione ziemie wschodniej Białostocczyzny kierowani będą znów osadnicy nazywani przez miejscową ludność kolonistami, dla których podobnie jak w latach 70. znajdą się kredyty, przydziały maszyn i materiałów budowlanych a więc wszystko to, o co bezskutecznie zabiega miejscowa ludność.

Naczelnik jednej z gmin skłonny jest sprzedać 500 hektarów ziemi, czyli małą wieś, za 20 mln zł, to jest za cenę krajowego samochodu. W ten sposób chce zdobyć pieniądze na dokończenie budowy szkoły.

Panie premierze, to nie pan i nie kierowany przez pana rząd ponosi odpowiedzialność za sytuację na tzw. ścianie wschodniej. W swoim expose powiedział pan jednak, że chce pan być premierem wszystkich obywateli.

W imieniu mieszkańców właśnie tej „ściany wschodniej" wnoszę o pilne podjęcie przez rząd działań, zmierzających do zahamowania procesów migracyjnych, do stworzenia tej ludności godnych, porównywalnych do innych części kraju, warunków życia. Nie chodzi tu o stworzenie jakichkolwiek przywilejów. Tylko o zwrot niesłusznie pobranych lub nie osiąganych korzyści przez rolników tego regionu. Fakt, że ziemie te są zamieszkane przez ludność białoruską, uważam za powód do ograniczenia wykupu ziemi przez podmioty prawne spoza tego regionu do czasu wykorzystania wszystkich sposobów aktywizacji miejscowej ludności.

(oklaski, które doprowadziły do zaniechania wypowiedzi).

Wicemarszałek Teresa Dobielińska-Eliaszewska:

— Dziękuję panu posłowi.

Poseł Eugeniusz Czykwin:

— Dziękuję bardzo. Przepraszam państwa, że zająłem uwagę Wysokiego Sejmu problemami jakimi żyje środowisko, które reprezentuję, a które dla państwa wydały się niegodnym wysłuchania.

GRUPA LITERACKA „BIAŁOWIEŻA"

OD RODZIMYCH ŚCIEŻEK DO WIELKIEGO ŚWIATA

Teresa Zaniewska

Kolejna sylwetka twórcy związanego z grupą literacką „Białowieża", ukaże się w najbliższym numerze. Będzie to esej poświęcony twórczości Wiktora Szweda. Dziś przedstawiamy bieżący materiał z poetyckiego „święta białowieżan".

28 października br. odbyło się tradycyjne, jesienne seminarium literackie, na którym spotkali się ludzie pióra tworzący — od lat ponad trzydziestu — grupę literacką „Białowieża", mającą pokaźny dziś dorobek poetycki i prozatorski.

Białowieżanie, począwszy od 1958 r., dwukrotnie w roku organizują tego typu spotkania — wiosną i jesienią. Służą one doskonaleniu warsztatu twórczego, wymianie poglądów i ocenie własnej twórczości, dyskusjom nad żywotnymi sprawami środowiska.

Spotkanie miało miejsce w sali klubowej Białoruskiego Towarzystwa Społeczno Kulturalnego Towarzyszyła mu skromna, lecz jakże wymowna, dekoracja: upięta szarfa w kolorystyce biało-czerwono-białej i hasło: Białoruś żyje! Obok — historyczny herb Białorusi — na biało-czerwono-białym tle tarczy herbowej znak Pogoni. Takie były też barwy starannie ułożonych w wazonie goździków. Tak więc — w sprzyjających warunkach politycznych — zrealizowała się tęsknota i potrzeba, znalazła ujście żywa tożsamość narodu objawiająca się nie tylko w języku lecz również w pamięci zbiorowej, dziedzictwie historycznym i symbolice narodowej.

Seminarium prowadził znany, utalentowany poeta — Jan Czykwin, związany z grupą „Białowieża" od chwili jej powstania. Czynił swą „powinność" z właściwym jego naturze wdziękiem, lecz także z kompetencją.

Dyskusje koncentrowały się wokół wystąpienia doc. Aleksego Pietkiewicza z Katedry Literatury Białoruskiej Wydziału Filologicznego Uniwersytetu im. J. Kupały, który przyjął zaproszenie „białowieżan" i przedstawił referat „Białoruski ruch literacki w Polsce", choć właściwszym tytułem tego wystąpienia byłoby sformułowanie: „Mój skorowidz białoruskiego ruchu literackiego w Polsce", bowiem referent chcąc przestrzegać dyscypliny czasowej, przedstawiany temat potraktował bardzo syntentycznie.

Doc. A. Pietkiewicz skupił swą uwagę na twórczości poetyckiej Nadziei Artymowicz, Zofii Saczko, Jana Czykwina, Wiktora Szweda, Michała Szachowicza, Aleksandra Barszczewskiego oraz na prozie Bazylego Pietruczuka, Michała Szachowicza, Mikołaja Hajduka i Sokrata Janowicza określając go „mędrcem z Babiblonu".

Podkreślił wielką indywidualność twórców oraz fakt, że w nie zawsze sprzyjających warunkach „ostali się" i dziś mogą się poszczycić dorobkiem znaczącym oraz nieformalną, a tak aktywną twórczo grupą „Białowieża".

W związku z oceną krytyczną poezji Jana Czykwina padło stwierdzenie, iż twórczość ta prowadzi do rodzimych, swojskich ścieżek do wielkiego świata. Uważam, iż mogłoby to być z powodzeniem swoiste motto grupy „Białowieża". Związani z nią literaci zaczynali bowiem od skromnych początków, związani bardziej wspólnotą losu i więzami przyjaźni niż literackimi manifestami, zawędrowali zaś do wielu europejskich opracowań encyklopedycznych i historyczno-literackich, choć — stwierdzam to z przykrością — przeważnie nie trafili do polskich.

Doc. A. Pietkiewicz wyeksponował etyczność i estetyczność poezji Jana Czykwina, odejście od folkloru. Dodał, iż z pewnością w pisaniu pomaga poecie jego „uczoność", wykonywany na co dzień zawód pozwalający poznać arkana poetyckiej sztuki. Nie zawsze, niestety, znajduje to potwierdzenie w praktyce. Przekonana jestem, że znając „prawidła" sztuki można być zaledwie dobrym rzemieślnikiem, lecz nigdy artystą, którym trzeba się urodzić. Jan Czykwin jest artystą, a jego s ł o w o to poezja wysokiej próby.

Wiktora Szweda gość z Grodna ocenił jako poetę emocjonalnego, szczerego i otwartego, posiadającego rzadką umiejętność dawania siebie innym.

W kontekście tej twórczości doc. A. Pietkiewicz mówił też o „naturalnym poczuciu ojczyzny" wyrażającym się w swoistych „słowach—kluczach" tych wierszy: wioska, matka, chleb, ziemia. Wysoko ocenił też twórczość dla dzieci uprawianą także przez Wiktora Szweda.

Wiele moim zdaniem również — zasłużonych komplementów w literackiej krytyce zebrała Nadzieja Artymowicz. Podkreślono jej osobliwy poetycki świat, „osobistą spowiedź", „racjonalność twórczości", dysharmoniczność tej poezji, wyłaniający się z niej świat ze swą kruchością i bezbronnością wobec zła. Zwrócono uwagę na ciekawą stronę formalną w ograniza-cji wypowiedzi poetyckiej.

Wystąpieniu doc. A. Pietkiewicza towarzyszyła dyskusja, która toczyła się dwutorowo. Dotyczyła twórczości literackiej „białowieżan" (głównie kontrowersyjnej powieści „Ścierniskо" autorstwa Bazylego Pietruczuka) oraz spraw pozaliterackich: m.in. statusu mniejszości narodowych, możliwości wydawniczych — a raczej braku takowych — w kraju i większych za granicą, tematyki przyszłego seminarium, na którym planowane jest wystąpienie Jana Maksymiuka „Dlaczego warto czytać Jamesa Joyce'a?" oraz ocena dorobku tych, którzy zaczynają swe zmagania z piórem i opornym literackim tworzywem.

Przy wspólnym stole obrad spotkali się przedstawiciele dwóch pokoleń — ci, którzy stawiają dopiero pierwsze kroki publikując niekiedy na łamach „Niwy" i znani dziś twórcy grupy „Białowieża", którzy zdążyli zapomnieć już o swych poetyckich debiutach! W seminarium wzieli udział m.in. Nadzieja Artymowicz, Zofia Saczko, Jan Czykwin, Aleksander Barszczewski, Sokrat Janowicz, Jerzy Wołkowycki, Wiktor Stachwiuk, Jan Maksymiuk. Nie wszyscy jednak — związani z grupą literaci — byli obecni, a przecież dyskutowano problemy żywo dotyczące ich samych. Ale ta nagminna „praktyka nieobecności", to chyba już „znak czasu", w którym żyjemy...

W seminarium wzięła udział Walentyna Kazimierczyk z Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, zainteresowana twórczością, losami i problemami „białowieżan", zawsze służąca fachową pomocą, mądrą radą i życzliwością.

Ostatnie spotkanie „białowieżan" należy do wyjątkowych. Zaszczycili je swą obecnością wielcy białoruscy artyści oddający się innym dziedzinom sztuki — Bogdan Andrusyszyn (Danczyk) z Nowego Jorku, legenda pieśni białoruskiej, jak słusznie określił artystę Jan Czykwin oraz Leon Tarasewicz, światowej sławy artysta malarz.

Danczyk, wielki talent, wspaniały pieśniarz, podzielił się swoimi wrażeniami z ponad dwudziestu koncertów jakie dał w Związku Radzieckim m.in. w Mińsku, Witebsku i Grodnie (dodajmy, koncertował także w Polsce; w Bielsku Podlaskim, Hajnówce i Białymstoku), po czym śpiewał — akompaniując sobie na gitarze — z dedykacją „białowieżanom".

Na spotkanie przybył z matką. Jej towarzystwo urosło tu do wielkiej rangi i zyskało wymowę symboliczną. Bogdan Andrusyszyn, urodzony (1958) w Stanach Zjednoczonych i tam mieszkający, właśnie swej mądrej i wrażliwej matce zawdzięcza świetną znajomość języka białoruskiego, poczucie narodowej tożsamości, emocjonalny związek z własnym narodem i utożsamianie się z jego historią, tradycjami, interesami, problemami. I jemu, zdawałoby się odciętemu od źródeł w sensie geograficznego zamieszkania, przypadła rola narodowego, białoruskiego barda z tajemniczym nimbem i magiczną siłą muzyki wypełniającej całą przestrzeń wokół artysty i rozchodzącą się coraz dalej i dalej niczym fale zataczające kręgi na wodzie.

Ten nadzwyczaj skromny, wspaniały Danczyk z odległego kontynentu ze swą wielką, narodową sztuką i doskonałą, białoruską mową winien stać się źródłem i inspiracją do głębszych refleksji w niejednej białoruskiej rodzinie. Toteż szczególną wymowę zyskało podziękowanie złożone publicznie na ręce matki Danczyka, że tak wspaniale, żyjąc z dala od „korzeni", wychowała swego syna.

I czas na refleksję osobistą. Wychowałam się w tradycyjnej, polskiej rodzinie na północnym Mazowszu. W seminarium literackim grupy „Białowieża" uczestniczyłam po raz pierwszy. Nie był to dla mnie obcy świat, a mój własny — dzięki twórczości „białowieżan" — stał się bogatszy. Także o słodycz i gorycz „miodowej gryki" — w symbolu zamkniętej.

Aleś Rozanow (ur. w r. 1947), poeta niezwykle oryginalny we współczesnej literaturze białoruskiej, która spełniając XIX-wieczny postulat służby społecznej wciąż próbuje rozwiązywać sprawy i naprawiać krzywdy, które gdzie indziej rozstrzygane są przez parlamenty oraz powołane do tego instytuty naukowe i organizacje obywatelskie. W centrum świata poetyckiego Alesia Rozanowa stoi również człowiek, jednostka mocno powiązana ze społeczeństwem. Lecz w odróżnieniu od tuzinkowych bohaterów dnia codziennego innych twórców, dla Rozanowskiego podmiotu lirycznego charakterystyczne jest wgłębianie się w wieczne prawdy, weryfikowanie spraw bieżących poprzez odniesienie do uniwersaliów, przekonanie o tajemniczym przenikaniu i współoddziaływaniu dwu kosmosów — wszechświata oraz duszy ludzkiej. Zasadniczym motywem wielu utworów poety podobnie jak w poszukiwaniach mistyków Wschodu, a także ojców Cerkwi, jest motyw samoprzezwyciężenia i samodoskonalenia jednostki, która poznaje i wypróbowuje swoje możliwości w różnorakich uwikłaniach i okolicznościach naszego życia. Jej wyzwalanie się z narzuconych kanonów myślowych, przy jednoczesnym odrzucaniu wszelkiej przemocy w stosunku do innego człowieka, następuje na drodze wsłuchiwania się w inny, wyższy i ogólniejszy rytm czasu.

„Poemat o słoneczniku" to paraboliczna przypowieść o człowieku ewangelicznie czystym, dobrym i wewnętrznie pięknym którego, jak się wydaje, nie ma już wśród nas, ale za którym — jak za ideałem — tęskni od wieków cały świat chrześcijański. Przywołując na pamięć taki właśnie ideał wyraża poeta swoją niezgodę na kierunek rozwoju naszej cywilizacji, która zdominowała osobowość groźnie zracjonalizowana i bezwstydnie samolubna, a w konsekwencji przecież dramatycznie wyobcowana i niebezpiecznie sfrustrowana. W poemacie Alesia Rozanowa na przeciwnym biegunie stoi Tekla, „siostra" nowo testamentowych postaci kobiecych (Marta, Maria Magdalena), żywe uosobienie ascetyczno-duchowej i pasywno-wolnej koncepcji człowieka.

Aleś Rozanow

POEMAT O SŁONECZNIKU

Albowiem oni posiadają ziemię... I drzwi niedomknięte, i w izbie milcząco, bezgłośnie — — Hej, hej, Tekla!... Gdzieś blisko, może tuż obok, Tekla nawet nie słyszy, żem już przyjechał...

Tak się złożyło i utrwaliło: nie była widoczna Tekla w swej obecności, jej nieobecność rzucała się w oczy... Kto się zdziwi, że w izbie są drzwi, w polu — słonecznik, w niebie — słońce?... Zdziwi się, że nie ma. Z Teklą wszystko było na swoim miejscu: słońce... słoneczniki... drzwi... — — a bez niej pusto.

Na kim nie strzępiono języków we wsi? Nawet nija ch obgadywano. A Teklę? A co do Tekli? Wzruszano ramionami: Tekla jak Tekla, nic nowego — — niczym nieżywa istniała wśród żywych

Każdy miał coś własnego i chował dla siebie: kto majątek, kto pieniądze, kto szaty, kto wiedzę — — oszczędzał, pomnażał, dbał... Tylko Tekla, codziennie i zawsze — — nic: oszczędzała — nie dla siebie, pomnażała — nie dla siebie i nie o siebie — dbała. Po prostu pracowała: dla ziemi, dla zwierząt, dla ptactwa, dla domu, dla nas...

Gdyby przyszło coś, zdaje się, zgubić, nie miałaby czego: obca, przyszła na obce i na obcym stanęła... Ale kogo, wracając z pastwiska, poznawała Krasula, kogo nie odstępowały kury, do kogo wieprzek chrząkał przyjaźnie i z czyich rąk wspinał się słonecznik? Jak wszystko bez niej byłoby osierocone i zagubione!...

Nieporównanie więcej wniosła Tekla do naszego wspólnego życia: całego majątku zabraknie, by z nią się rozliczyć... Zmieniały się sytuacje — — i jest już inna: nie Tekla, lecz my jesteśmy na jej utrzymaniu... I wszyscy jakby to rozumieli lecz jednocześnie zapominali o tym, i o niej zapominano.

Nie płacono jej od początku: ot, zapłaci się jakoś od razu... Policz, Teklo, ile jesteśmy ci dłużni za wszystkie lata. Lecz Tekla nie bardzo umie rachować: przeczeka się dzień — — i już zapomni się o nim, albowiem ich jest Królestwo Niebios — — i o sobie również zapominała Tekla.

Co się zdarzyło w roku przeszłym, zaprzeszłym i jeszcze wcześniejszym, gdy taki sam dzień nastawał?.. Promienie się wydłużały i nie wracały, a kiedy wracały — to po ziemi... Ani zegarka, ani kalendarza nie znała Tekla. Jej czas był przy niej: jedna długa noc z tyłu i jeden długi dzień przed nią, i ziemia pod nogami, i słońce — — ponad nią.

Wszyscy mają swoje sprawy, swoje zajęcia, są samodzielni — — tylko ona pełniła posługi: zrób, Tekla, podaj, Tekla, dopilnuj, Tekla... Robiła, podawała, pilnowała, i zdania swego nie miała.

Nie narzekała... Ktoś powie: „Całą duszę wkładaj, staraj się, a gdy dzieci podrosną, nie podziękują ci nawet być może.." (jakby to była wola ludzi, by rodziły się dzieci). Lecz dzieci Tekla także nie miała. To, komu nie stała się matką, jak słyszała, niewidzialne żyło w ziemi i na świecie i z daleka witało: hej, hej, Tekla!...

„Żegnaj i jeśli co nie tak — wybacz, z wieczną podzięką za wszystko" — pokłonili się jej gospodarze chutoru i wyjechali do Ameryki. Gdy listy pisali do krewnych, stale wspominali Teklę i słońce ojczyste, i pole, i słoneczniki przy domu... A Wasyl, który rzekł do niej: czekaj — — kazał czekać na niego — — z wojny nie wrócił. Ale Tekla czekała...

I pewnie już nie na Wasyla, zatem — — na kogo? Nie znalazł się nikt, kto by ją pouczył, ale z nikim przecież nie dzieliła się Tekla, co w jej sercu śpiewało i płakało. Sama z siebie — — oglądać będą — — ale jakby poza sobą dobroć w życiu odkrywała i przed nią się otwierało: słońce w swej dobroci widocznie o nic nie pytając wszystko jej wyjaśniało.

I nie stać było Tekli, by coś schytrzyć lub wymyślić... Inni chytrzyli, inni zmyślali: oto jak trzeba, ucz się, Tekla... — — wzbijali się i upadali, śpieszyli i wirowali, a Tekla nawet nie pojmowała tego. Jakaś przestrzeń równiutka, jakieś żywe poletko w niej się zajęło i ją całą ogarnęło. Ni zielska na nim, ni zagonów — — tylko wysoko, i słonecznie, i w zadumie płyną do góry słoneczniki unosząc ze sobą pole.

Nie umiała złości zataić i nawet złościć się nie umiała. Jeśli skrzywdzisz zwierzę, roślinę lub ptaka — — jak się odezwą?! Stawała — — będą pocieszeni — — w ich obronie... Za nie sprzeciwiała się, powstrzymywała i broniła i mówiła za nie — co: nie rusz?! Nie rusz! O, nie ruszajcie Tekli!

Dorośli i dzieci — wszyscy jednako wołali ją: Tekla. Ani obrazi się, ani zagniewa, tylko odpowie. A gdyby inaczej nazwali — — zapewne nie uwierzyłaby, że to ją wołają.

Zmieniały się stroje, pieniądze się zmieniały, zmieniała się wiedza, zmieniało się — — ale jak długo?... Wszystko uporczywie powstrzymywała największa zmiana — śmierć, i ona wszystko zachowywała.

Jak się żyje, jak się miewa? Co by się nie zdarzyło, zawsze mówiła niezmiennie: pomalutku — — jakby najmniejszą czuła się w życiu, jakby najmniejszą robotę wykonywała. Nie będzie przecież mówić o polu, że jak nieprzytomna często na nim drętwiała, nie opowie, jak się myśli bez myśli, bo o czym mówić — — nie wie. Jak się żyje, jak się miewa, Tekla?... A któż to wie, jak się żyje.

Karcono mnie — — zawinię lub naswawolę — — nie karciła Tekla. Wszyscy wiedzieli, za co mnie karcą, a Tekla nie wiedziała za co; wszyscy wiedzieli jednocześnie teraz i potem i widzieli przez porównanie, tylko Tekla widziała po prostu mnie. Zawsze wybaczała Tekla — — daruj również i teraz.

Co w książkach pragnę odnaleźć, dotąd nie odnalazłszy?... Jakbym wiedział, Teklo, lecz słów mi brakuje — — jakby wiedza była bezsilna. Pomóż, Teklo, niewiedzą, bo kwitną jak niegdyś, bo kwitną złociście, kwitną zwycięsko — — będą nazwani — — słoneczniki... Ale niewiedza Tekli — — to ona sama.

Nikt nigdy listu nie przysłał do niej, tylko raz — kiedy na poczcie pomylono wnioski... jak na pośmiewisko. A była otwarta na ludzką życzliwość, lecz ludzie nie wiedzieć czemu rozumowali, że Tekla obejdzie się bez nich.

Wciąż tylko — strofowali: ucz się. Na początku wbijałem do jej głowy alfabet — — nauczała się swego nazwiska: Wilk, jednak ziemia jak magnes wszystko znów zabierała i znów zostawała Tekla bez alfabetu, bez nazwiska, bez siebie. Podobna do soli — — albowiem będą nasyceni — — we wszystkim się rozpuszczała i wszystko pełne było jej treści.

I wszystkich jakoś nęciło, by Tekla się skupiła, ukształtowała, aby gotowa była do różnych okoliczności i okazji... Ach, jakie zdarzenie: Tekla już się podpisać umie kwitując co miesiąc odbiór swej wiejskiej renty. Z uczuciem zażenowania dziwiła się Tekla swym możliwościom: lecz gdybyż to się uczyła...

Ni bajek, ni pieśni czy opowiedzieć o sobie — nie umiała... Przyszła na świat w ciemnym lesie, wychowała się w ciemnym lesie, las wyrąbano, a ja ciemną zostałam... I pozostało leśne nazwisko — — lecz nazwiska nie zmieniła. Tylko przyrzekała Tekla: pójdziemy daleko, daleko, za las daleki.

Las ustępował wyrębom — — podchodziła pustka. Cofała się ziemia i słońce — — szły drogi brukowane, świeciła żarówka... I ginęła z oczu Tekla — — hej, hej, Tekla! Za każdym razem pojawiała się mimo wszystko na zawołanie, uśmiechała, wzdychała i już nie mówiła: pójdziemy daleko...

Drugą stronę ma prawda i drugą — dobroć... Można być nieukiem — dla siebie, i rozumnym — dla siebie, lecz dobrym — — miłosierdzia dostąpią — — a dobrym już nie tylko dla siebie, i niedobre ustąpi. Co podsłuchała Tekla u ziemi i słońca i sobie powtarzała nieświadomie?

Nie według słów — — kto co powiedział o kim, nie według niepowodzeń lub sukcesów człowieka, ale według nich samych odnosiła się do ludzi. Jest najważniejsza księga; którą czytamy — piszemy — — my sami, i jest najważniejsze pole, które uprawiamy przez całe życie — — to my sami... A kto jest w tym uczony, kto zaś niepiśmienny, naucz, Teklo.

Słabną lekkie ręce, ciążą szybkie nogi — — coraz mocniej przyciąga ziemia... Prawie nie chorowała Tekla albo może jej tak się tylko zdawało — — jakby nawet bólu swego i choroby nie wypadało mieć Tekli.

Ruszało się i znikało: hodowanie... pojenie... sianie... — — jak w zachłannej otchłani znikało wszystko żyjące i troski o żyjącym. Znów spotyka się Tekla — — jakby po raz pierwszy — — z ziemią: nie wykończona, o niedokończona ziemia... Czego dotychczas nie wzięła — — wszystko jedno weźmie, czego dotychczas nie zwróciła — — wszystko jedno nie zwróci.

I ziemia — dla życia, i dla życia — ludzie. Skąd więc odosobnienie się bierze, jakby swoje nie rozpoznało swego, rozmijając się beznadziejnie? Na ile się wyobcowałem ja, na ile Tekla, a inni — na ile? Dlaczego ludzie tak długo się poznają, bo poznawszy się — — gubią?

Albowiem oni miłosierdzia dostąpią... będą nasyceni... będą nazwani... będą pocieszeni i oglądać będą... albowiem ich jest Królestwo Niebios... oni posiądą ziemię... — — tego, nawet tego, jakby siebie samej, nie dostrzegła i nie rozpoznała.

Zamieni się księga na księgę, chleb — — na chleb, i pole — — na pole: życiem umęczą — — życiem pokrzepią, spytają o życie i o życiu — — i o życiu opowiedzą.

Ale skąd wziąć inną Teklę? Nie zostawiaj nas, Teklo: mam jedną matkę — matkę, a drugą — — Teklę... Hej, hej, Teklo!... Cicho, cicho, powoli obraca się ku mnie słonecznik.

Przełożył z białoruskiego i słowem wstępnym opatrzył

JAN CZYKWIN

POD OSŁONĄ „SOLIDARNOŚCI"

WALKA O STOŁEK CZY SPRAWIEDLIWOŚĆ?

Szczyt napięcia przypadł 5 grudnia. Tego dnia po południu **Mikołaj Buszko** stał przez dwie godziny pod „strajkowym pistoletem".

— Zatwierdzi mnie pan, czy nie na stanowisku zastępcy dyrektora hajnowskiego Domu Kultury — domagała się **Ewa Korkus.**

— Nie mogę tego uczynić — odpierał M. Buszko.

— Ryzykuję — idę w ciemno — nalegała Korkusowa. Jeśli pan nie przystanie na moją propozycję niech pan ma świadomość, że za to co się potem stanie, nawet za rozlew krwi, pan będzie odpowiadał.

— Jeszcze nikt w życiu tak mnie do niczego nie zmuszał — stwierdził później dyrektor HDK „Górnik" Mikołaj Buszko.

Owego popołudnia jednak nie uległ. Wśród sześciu osób protestującej załogi i dziesięciu nie protestujących, tych którzy zdołali jeszcze wytrwać na zebraniu, doszło do głosowania; kto jest za, a kto przeciw usadowieniu pani Ewy na stołku zastępcy szefa HDK.

Od tych, którzy nie przystępowali do protestu spłynęło dziesięć kartek. Na wszystkich widniał napis, często z wykrzyknikiem: Ewa Korkus — nie. Protestujący oczywiście popierali kandydaturę swojej przywódczyni.

6 grudnia o godzinie 5 rozpoczął się strajk okupacyjny. Gdy ludzie przyszli do pracy, drzwi prowadzące na pierwsze piętro, gdzie znajdują się pokoje biurowe i gabinet dyrektora, były zamknięte. Ponieważ nie dało się pracować na dole, w sali widowiskowej, zaczęto domagać się „otwarcia" piętra, tym bardziej, że tam znajdowały się firmowe pieniądze. Skurczona tym razem z ośmiu do czterech osób grupa strajkujących zgodziła się na przejście do sąsiedniego skrzydła budynku.

* * *

Ewa Korkus, wówczas jeszcze Górska, przyjechała do Hajnówki z Piotrkowa Trybunalskiego niespełna półtora roku temu. Do tego miasta ściągnięto wprawdzie nie ją, tylko **Józefa Korkusa.** Hajnowskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego potrzebowało kogoś do prowadzenia orkiestry dętej. Zamieszczało ogłoszenia w prasie, ale nie było na nie oddźwięku. Obowiązek łatania kadrowej dziury spadł w końcu na Mikołaja Buszkę. Ten właśnie skontaktował się z J. Korkusem. Ponieważ HPPD oferowało mu pracę tylko na część etatu, dyrektor HDK czuł się zobowiązany, by dodatkowo zatrudnić muzyka u siebie. Pomagał on więc trochę przy prowadzeniu białoruskiej kapeli. Potem dostał posadę w jednej ze szkół.

Pani Ewa, która ukończyła pedagogikę opiekuńczo-wychowawczą nie mogła nigdzie znaleźć w Hajnówce pracy. Została więc zatrudniona w domu kultury. Do jej obowiązków należało organizowanie imprez.

— Nie spisała się przy Dniach Muzyki Cerkiewnej — mówi o niej M. Buszko. Musiałem sam wyręczać ją w jej obowiązkach.

Potem pani Ewa proponowała, żeby zatrudnić ją na samodzielnym stanowisku do spraw upowszechniania teatru. Jej szef nie zgodził się na to twierdząc, że stanowisk nie otrzymuje się od ręki, tylko dlatego, że komuś tego się chce. Tu potrzebne są kwalifikacje i praktyka.

Jesienią doszło do zmiany struktury organizacyjnej domu kultury. Ewa Korkus nie znalazła się wśród kierowniczej kadry.

W październiku przy HDK zaczął się formować związek zawodowy „Solidarność". Wówczas doszło do pierwszych zadrażnień. Grupa inicjatywna nie chciała przyjmować dalszych zgłaszających się do związku jedenastu pracowników. Chciała najpierw wybrać związkowe władze, twierdząc, że i tak można. Wywołało to protest wśród tych, od których nie przyjmowano wypełnionych deklaracji. W tej grupie znalazł się również dyrektor. Ci odepchnięci skierowali więc do centralnych władz NSZZ „Solidarność" w Gdańsku pismo informujące o zaistniałej konfliktowej sytuacji.

Później, w ulotce donoszącej o pogotowiu strajkowym, czytam że owo skierowane do Gdańska pismo jest niezgodne z rzeczywistością, zawiera tendencyjne sformułowania zostało podpisane pod presją dyrekcji. W zasadzie z tejże ulotki nie mogę wyczytać niczego o tym, kogo i kiedy przyjęto do związku i że nikomu nie stawiano przeszkód. Są tylko deklaracje, że związek nie dzieli pracowników w zależności od ich wyznania czy narodowości.

Pogotowie strajkowe zostało ogłoszone 22 listopada. Przystąpiło do niego osiem osób. List — protest został podpisany przez przedstawicieli komisji zakładowej NSZZ „Solidarność" Ewę Korkus (przewodnicząca), **Tadeusza Topolskiego** i **Dariusza Buraczyńskiego.**

Protestujący uważają, że źródłem trwającego konfliktu jest postawa dyrektora, „traktującego HDK jak prywatną własność, zarządzającego despotycznie i traktującego ludzi wyłącznie instrumentalnie". Powoduje to, i tu następuje kilkunastopunktowa wyliczanka „zgubnych" dla domu kultury następstw takiej postawy m.in. mówi się o „ogromnej rotacji kadr" w tej placówce, braku ciągłości w tworzeniu dóbr kultury, przepracowaniu załogi, nieumiejętnym obsadzaniu stanowisk kierowniczych, braku niemal o wszystko troski, bo i o pracowników i ruch amatorski. Marnotrawstwo, szykanowanie, formalizowanie — to słowa, które również można wyczytać w ulotce.

Komisja zakładowa nie widząc żadnych dróg rozwiązania konfliktu, żąda natychmiastowego spełnienia następujących żądań: odwołania inż. Mikołaja Buszki ze stanowiska dyrektora HDK, niepowierzania mu żadnych stanowisk na terenie Hajnówki związanych z kulturą, współdecydowania załogi w kwestii mianowania nowego dyrektora i ponownego zawarcia umowy o pracę na czas nieokreślony z **Zenaidą Jakuc.**

Ową ulotkę dostarczono najpierw naczelnikowi Hajnówki, **Jadwidze Rudzińskiej-Patejuk.** „W razie braku reakcji ze strony Obywatelki Naczelnik — można było jeszcze wyczytać w piśmie — rozpoczniemy strajk okupacyjny, do którego dołączą się zakłady pracy w Hajnówce".

Naczelnik miasta powołała komisję, która pracowała od 24 do 30 listopada. W jej skład weszli przedstawiciele protestującej części załogi., Urzędu Miasta, Miejskiej Rady Narodowej, terenowej komisji NSZZ „Solidarność". Byli też obserwatorzy. Skupiono się głównie na rozmowach z tymi, którzy w ciągu ostatnich lat odeszli z domu kultury. Czy zmienili pracę dlatego, że byli represjonowani przez dyrektora, czy mieli ku temu inne powody? — usiłowano odpowiedzieć głównie na to pytanie. Czytam zapis „przesłuchiwań". Przyczyny odejść są w zasadzie typowe. Otrzymanie mieszkania w innym mieście, dostanie się na studia, znalezienie atrakcyjniejszej pracy, odejście na urlop wychowawczy.

Badano też kwestie związane z administrowaniem tą placówką, tego czy dyrektor nie dopuścił się żadnych nadużyć. W mieście bowiem zaczęły krążyć nawet plotki o przywłaszczeniu a to jednego, a to dwóch milionów złotych przez szefa „Górnika" Każdy sobie kombinował na swój sposób. Stwierdzono jednak, że działalność gospodarcza jest prowadzona prawidłowo. W zasadzie powinna nawet zasługiwać na pochwałę. Tu bowiem wydatki związane z utrzymaniem domu kultury i prowadzeniem w nim działalności pokryto w 40 proc. wypracowanymi przez siebie funduszami. W innych tego typu placówkach ów fundusz pokrywa w zasadzie nie więcej niż kilka proc. wydatków.

Komisja miała jednak pewne zastrzeżenia do dyrektora, głównie do jego „złego zachowywania się". Należy — postulowano — poprawić atmosferę pracy, stosunki międzyludzkie, częściej się kontaktować z szeregowymi pracownikami.

Oczywiście zdania na temat „złego zachowania" mogą być różne. Przebywająca w Hajnówce w czasie protestacyjnych emocji minister kultury i sztuki **Izabela Cywińska** po przyjrzeniu się konfliktowi powiedziała do Buszki: — Mamy podobne charaktery. Bez stanowczości w naszych czasach niczego nie da się zrobić. Jest pan fachowcem.

Czym się zakończyły prace komisji?

Najważniejsze były dwie decyzje podjęte, po zakończeniu działalności kontroli, przez naczelnik Jadwigę Rudzińską-Patejuk. Jedna dotyczyła utworzenia stanowiska zastępcy dyrektora HDK do spraw merytorycznych. Należałoby je obsadzić, zgodnie z sugestią pani naczelnik, kimś z zewnątrz. Jeśli zaś nie znajdzie się kompetentnej osoby (a oto na pewno będzie trudno) wówczas tę funkcję przydzieli się Ewie Korkus.

— A co z wątpliwym zaufaniem załogi do tej osoby? — pytam panią naczelnik.

— Sądzę, że wszyscy mają dosyć tych zadrażnień i obie strony, w razie potrzeby, pójdą na kompromis.

Po tym konflikcie akta dyrektora Buszki wzbogaciły się o naganę udzieloną mu przez panią naczelnik za pewne „niedociągnięcia w pracy" za to że w tym „Domu" doszło do takich zgrzytów. Nagana figuruje obok listów pochwalnych, uzyskiwanych również od ministra, obok wpisu do księgi „Zasłużony dla miasta Hajnówki", czy odznaki „Zasłużony działacz kultury".

— Czy były podstawy, jak tego domagała się protestująca grupa, do natychmiastowego odwołania dyrektora z jego stanowiska? — pytam panią naczelnik.

— Nie miałam do tego żadnych podstaw — stwierdza moja rozmówczyni. Jest to człowiek o odpowiednich kwalifikacjach i predyspozycjach, tyle że dopuścił się pewnych niedokładności.

— Jak pani ocenia — zadaję ostatnie pytanie — szum w prasie centralnej i terenowej, jaki się stworzył wokół hajnowskiego konfliktu, ujmowania całej sprawy nie w aspekcie kompetencji zamieszanych w nią osób, tylko ich przynależności narodowościowej? Zwycięży czy przegra Białorusin? — to było najważniejsze pytanie.

— W gazetach były zamieszczane bzdurne informacje — usłyszałam. Pani koledzy pisali to, co im się chciało. Gdyby nie ich sterowanie emocjami, konflikt na pewno nie przybrałby takich rozmiarów.

W istocie. Tło owego konfliktu zaczęło żyć niejako samodzielnie. Pracownicy „Górnika" również zastanawiają się, dlaczego było tak głośno wokół tej sprawy.

— Może również dlatego — mówi jedna z kobiet — że u nas zawsze coś się dzieje. Że o naszej placówce słyszą ludzie nie tylko w województwie, ale i w Polsce, nawet za granicą. Wiadomo, że jesteśmy jednym z najlepiej działających w województwie domów kultury. W Hajnówce jest jeszcze druga tego typu placówka — „Leśnik". Tam na pewno nie dojdzie do żadnego sporu, bo w tym domu nic się nie dzieje. My naruszyliśmy funkcjonujący w powszechnej świadomości utarty schemat ospałego prowincjonalnego domu kultury.

ANNA RADZIUKIEWICZ

PAMIĘTNIKI Z KRESÓW

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Z podwórka przyszedł siwiuteńki, ale jeszcze rześki starzec. Niestety i ten nie umiał odpowiedzieć na pytanie.

— Czekajcie — rzekł — ja pokliczu baćku.

Poszedł do drugiej izby. Z leżanki zszedł bardzo stary człowiek, pradziadek gospodarza, co prawda powolny w ruchach, ale trzymający się prosto. On wiedział to, czego inni nie pamiętali.

— Ile wy ojcze liczycie lat? — z zainteresowaniem spytał ksiądz.

— Batiuszka, na wiosnę minęło 113.

— Ale dobrze się jeszcze trzymacie, widać że zdrowie służy.

— Eee... batiuszka — na to starzec — jakie tam zdrowie. Już dwa lata jak kosić zaprzestałem. Ot najwyżej z synem pojadę łódką i niewodem ryby połowię".

Ludową miarą sił starego człowieka na Polesiu była jego możliwość posługiwania się kosą.

Pamiętnik L. Pietraszewicza liczy około 200 stron. W bardzo wielu fragmentach czyta się go jak dobrą powieść, oczywiście nie ze względu na walory literackie. Decyduje o tym osobisty ogląd autora, aczkolwiek zdaje się bardzo wyważony i miarodajny, kawału historii, tej najnowszej, do której tak chętnie teraz powracamy, rewidujemy ją, spieramy się o racje, szukamy katów i ofiar.

Pamiętnik „Moje życie — moje wyznanie" nie służy temu ostatniemu celowi. Niewiele jest w nim emocji czy rozdrapywania ran. Jest w nim raczej zapis faktów. One zaś dotyczą głównie miejsca prawosławnych na Kresach Wschodnich, poczynając od czasów przedrewolucyjnych — również jego gehenny najcięższych prób, jakie zdołało przetrwać.

„Mimo ucisku i terroru — pisze autor — trwającego w Związku Radzieckim przez 70 lat, kiedy to wymordowano i umęczono wiele tysięcy duchowieństwa, burzono i bezczeszczono świątynie, wyznanie to zachowało się, przez cierpienie oczyściło się i okrzepło, by wreszcie w 1988 r. godnie uczcić swoje milenium. Jest ono zatem tą opoką, o której rzekł Chrystus: „Ja stworzę cerkiew a wrota piekielne nie zdołają jej opanować".

Inną cechą tego pisemnego przekazu jest duch tolerancji pokory i szacunku wobec wyznawców innych religii. Autor stwierdza, że takiej postawy uczył go ojciec od najmłodszych lat.

„W świecie żyje kilka milionów ludzi — przytacza jego argumenty. W pradziejach planety odeszło w zaświaty wielokrotnie więcej istnień. Tylko nieznaczna część tych niezliczonych rzesz stanowiła lud wiary chrześcijańskiej. Wszyscy jednak mieli wspólną cechę: każdy z nich uznawał istnienie wyższej istoty, spełniał przypisane mu przykazania. Za to Bóg, w bezgranicznej swej dobroci, przygarnie ich wszystkich i obdarzy żywotem wiecznym. Nie byłoby to godne z istotą Boga, mającego cechę wszechdobroci, aby tylko cząstka ludzi była zbawiona a zdecydowana większość potępiona".

Autor miał szczególnie sprzyjające warunki ku temu, by przedstawić taką panoramę prawosławia na Polesiu i obecnych granicach Polski. Księżmi byli jego ojciec, obaj dziadkowie, stryj, a także pradziadek. Rodzinną pamięć doliczyła się ponad dziesięciu duchowych przywódców, oczywiście spośród tych żyjących pod koniec ubiegłego wieku i w obecnym stuleciu.

Zamierzamy przedstawić naszym czytelnikom w kilku odcinkach najciekawsze fragmenty pamiętnika skupiając się zwłaszcza wokół spraw duchowych i stosunków międzywyznaniowych. Będziemy dokonywać streszczeń tych odcinków, które mogą się okazać dla naszego czytelnika mniej istotne.

Leonid Pietraszkiewicz urodził się w 1922 roku w Ostrowiu na ziemi nowogródzkiej. Jego pradziadek, **Stefan Pietraszkiewicz** urodził się na Kresach w folwarku Pietraszewszczyzna w słonimskim powiecie. Miał on siedmioro dzieci.

Tragiczny był los prababki pana Leonida — Olgi. „W 1914 roku — pisze prawnuk — po wybuchu I wojny światowej na terenie carskiej Rosji miało miejsce „bieżeństwo", czyli uciekinierstwo. Znaczna część ludności udawała się w głąb kraju, chroniąc się przed nadciągającymi wojskami niemieckimi. Podobną decyzję podjęli Pietraszkiewiczowie. Na jednej z kolejowych stacji w głębi Rosji podczas postoju pociągu, rodzina wyruszyła na poszukiwanie wody i chleba, zostawiając w towarowym wagonie chorą na tyfus prababkę. Odjazd pociągu w dawnej Rosji był zawsze sygnalizowany trzykrotnym uderzeniem w gong. Tym razem pociąg odjechał bez sygnału w nieznanym kierunku, a w nim chora matka siedmiorga dzieci. Na nic zdały się poszukiwania. Po latach dowiedziano się że Olga Pietraszkiewicz spoczywa w Moskwie na Nowodziewiczym cmentarzu. Tamtym pociągiem dojechała do Moskwy — niestety, martwa".

Najmłodszym pośród siedmiorga dzieci był Onufry, dziadek Leonida. Jego właśnie zdecydowano się kształcić na księdza. Małżeństwo **Zofii i Onufrego Pietraszkiewiczów** miało tróje dzieci: Sergiusza, Taisiję i Eugeniusza. Wszyscy troje związali się z duchową służbą. Synowie zostali księżmi, córka z kolei wyszła za księdza za mąż.

Nieco miejsca poświęca autor pamiętnika dziadkowi Onufremu, który zawsze służył na wiejskich parafiach Polesia. Zacytujmy dwa epizody z jego życia. Jeden dotyczy szczególnego szacunku, z jakim traktowano w ówczesnych czasach duchownych, drugi — uniknięcia egzekucji dokonywanej przez „rewolucyjną trójkę", wyniszczającą w pierwszym rzędzie carską inteligencję.

„Każdego roku po świętach Trzech Króli ksiądz wraz z psałomszczykiem odwiedzał ze święconą wodą domy wiernych. Po skończonym obchodzie ludzie fundowali klerowi posiłek. W pewnej wsi podczas takiego poczęstunku posadowiła gospodyni za stół dziadka, psalmistę i furmana. Odkroiła grubą pajdę chleba, nabrała z półmiska palcem masła i grubo rozsmarowała je na chlebie. Podała dziadkowi ze słowami:

— Macie ojczulku, spożywajcie na zdrowie.

Do pozostałych rzekła:

— A psalmista i furman niewielcy panowie, mogą sobie nasmarować sami.

Inna rzecz, że kobiecina była schludna, mieszkanie czyste, toteż zdając sobie sprawę z tego, że w tej formie gospodyni chciała okazać księdzu niekłamany szacunek — dziadek spożył podany chleb.

Gdy dziadek był w tej samej parafii w końcu 1917 roku przybyła do wsi tzw. rewolucyjna trójka. Składała się ona z „aktywistów" rejonu. Zwołali oni „schod" (wiejskie zebranie), na którym „zgodnie z wolą mas mieli oczyścić wieś z kontrrewolucyjnego elementu". Takim elementem był zazwyczaj ksiądz (pogardliwie zwany popem), nauczyciel i ewentualnie policjant lub urzędnik gminy. Odbywało się to w ten sposób, że aktywista z trójki powiadał: „U was we wsi jest kontrrewolucyjny element, wróg proletariatu, to znaczy pop, nauczyciel... I ten element trzeba zlikwidować. Kto jest przeciw? Nikt? Znaczy się jednogłośnie". Bezpośrednio po zebraniu trójka udawała się do domów „osądzonych", wyprowadzała poza wieś i rozstrzeliwała. Właśnie we wsi Wielkie Łuki „uchwalono" na takim zebraniu zlikwidowanie dziadka i nauczyciela. Ten ostatni nie uniknął swego losu, mimo że jakaś dobra dusza zdołała niepostrzeżenie opuścić zebranie i uprzedzić „skazańców". **Dziadek natomiast bez żadnych przygotowań usiadł na oklep na koniu i uciekł do odległej o 80 km rodzinnej wsi Mizgary.**



O. Mikołaj Mackiewicz pradziadek Leonida Pietraszkiewicza

Wkrótce przybyła na plebanię „trójka".

— Gdzie pop? — spytała babę.

— Nie tak dawno wezwano go do chorego — odrzekła indagowana. Nie wiem, do jakiej wsi pojechał. Teraz epidemia. Często wyjeżdża.

Długo czekała trójka na popa. Nie doczekała się. Ów wrócił gdy na tym terenie formowano państwowe organy II Rzeczpospolitej".

L. Pietraszkiewicz pisze także o rodzinie „po kądzieli". Jego pradziad **Mikołaj Mackiwicz** był prawosławnym księdzem. Ostatnią jego parafią była wieś Siniawka w powiecie słuckim. Autor odwiedził tę parafię w 1969 r., przyjeżdżając na zaproszenie do żyjącego jeszcze stryja **Eugeniusza Pietraszkiewicza**. Oto jego wrażenia:

„Żona stryja, ciocia Zofia pojechała ze mną autobusem do odległej o 20 km Siniawki i pokazała mi mogiłę pradziadka. Z cerkwi nie pozostało ani śladu, a na jej miejscu i rozległym otoczeniu znajdował się wygon. Pośrodku zaś pastwiska było żelazne ogrodzenie, wewnątrz gęste zarośla bzu. Do mogiły nie podchodziłem. Miałem bowiem zaproszenie do Lachowicz, tym samym obowiązywał mnie zakaz oddalania się poza miejsce zaproszenia. Moja obecność w Siniawce była więc nielegalna. Na mogiłę pradziadków mogłem popatrzeć tylko z dala, z autobusowego przystanku. Człowiek oczekujący na autobus, to rzecz naturalna. Nie rzucałem się w oczy. Co innego zbliżać się do mogiły. Mógłby wypatrzeć mnie wzrok przypadkowego aktywisty".

Trzej synowie Mikołaja Mackiewicza byli również księżmi. Córka jednego z nich Zinaida wyszła za mąż za **Sergiusza Pietraszkiewicza**, ojca autora pracy, któremu poświęcono w pamiętniku wiele miejsca.



Rodzinna fotografia z lat dwudziestych

C.d. w następnym numerze

Opracowanie
ANNA RADZIUKIEWICZ

NARODZIŁ SIĘ CHRYSTUS...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ciela. Mówią o tym wszystkie jej zasadnicze rysy, cała jej kompozycja. Ikona ta, stanowiąca jak gdyby pieczęć święta Bożego Narodzenia w jego fundamentalnym sensie, wyraża chwałę dobrowolnego wcielania się Chrystusa, chwałę Jego samoumniejszenia.

Jak wolno sądzić, również kamień wypuszczony z procy Dawida, porażający olbrzyma, chełpiącego się swą potęgą Filistyna Goliata prefiguruje detronizację pychy przez narodziny Chrystusa.

O Dzieciątku spoczywającym w grocie betlejemskiej, niczym w łonie ziemi także, być może, obraz ewangeliczny zawarty w słowach samego Zbawiciela o ziarnku gorczycy z przypowieści o królestwie niebieskim. Ziarnko gorczycy, mniejsze od wszystkich innych nasion, rzucone w ziemię może wyrosnąć w wielkie drzewo. Można powiedzieć, że Jezus, samo wcielone królestwo niebieskie, żywe Jeruzalem, niczym ziarnko gorczycy rzucone w mroczne łono ziemi narodził się w ciemnym wnętrzu wydrążonej w ziemi jaskini. A dzięki temu, iż został złożony przez Bogarodzicę nie w jakimś domu, nie na powierzchni ziemi, lecz w pieczarze, niejako w głębi ziemi, uświęcone zostały same jej trzewia, przyjęły w siebie „sól", nowe, nieznane dotąd życie. Na ikonach Narodzin grota betlejemska przedstawiana jest zwykle jak najprościej, bez zaznaczania jakichkolwiek szczegółów, bez wprowadzania jakiegokolwiek światła; wyobraża się ją jako całkiem czarną niszę, niczym otwarcie ust ziemi, zaś jej ciemność w żaden sposób nie zostaje stonowana. Z całą mocą kontrastuje ona z blaskiem Zbawiciela, z nimbem wokół Jego głowy, z białością pieluszek, w które owinęła Go Matka Boża.

Ziemia na ikonie Narodzin nie jest gładka i wyrównana, przeciwnie, ukazuje się ją dynamicznie, jako pełną uskoków, spiętrzeń, zapadlin. Jej dynamika przypomina ruch morskich fal. Owa pagórkowatość, falistość powierzchni ziemi nie ma na celu jedynie zobrazowania nierównego, pagórkowatego krajobrazu okolic Betlejem; posiada też inny, o wiele bardziej uniwersalny i symboliczny sens. Oto ziemia rozpoznaje dzień swego nawiedzenia. Odpowiada Chrystusowi swym ożywieniem, swym poruszeniem. Niczym ciasto w dzieży poczęła się kwasić, bo odczuła w sobie zaczyn wielkiego żywota. Wszystkie te faliste i uskokowe spiętrzenia ziemi otaczające grotę nie są martwe, lecz pełne trwożnego i radosnego zarazem ruchu. Na ikonach Narodzin przedstawia się z reguły chóry anielskie, magów i pasterzy. Aniołowie występują tu jako pierwsi świadkowie i zwiastunowie narodzin Boga, natomiast mędrcy i pasterze reprezentują całą ludzkość wezwaną do oddania pokłonu Chrystusowi. Mędrcy ze Wschodu i pasterze nie stanowią jednak jednolitej grupy i nie są do siebie podobni. Pasterze reprezentują wybrany naród żydowski. Przed ich oczami otworzyło się niebo i zobaczyli chóry anielskie wysławiające Pana. Zostali wezwani, by pokłonić się Chrystusowi w imieniu całego Izraela. Dobrą Nowinę przekazali im bezpośrednio aniołowie. Magowie natomiast wyobrażają szczyt świata pogańskiego. Dążą dopiero do przeniknięcia sensu Narodzenia Pańskiego. Kroczą drogą niezwykle trudną, krętą, zaś po to, by oddać hołd Chrystusowi przybywają nie z miast położonych nie opodal, lecz z daleka, jak głosi tradycja Cerkwi prawosławnej — z Persji. Droga, jaką ukazuje im gwiazda, jest uciążliwa i długa. Nie aniołowie lecz gwiazda poucza ich i prowadzi do Betlejem. I tutaj jednak nie wszystko zostało do końca rozstrzygnięte. Jan Złotousty twierdzi np., że gwiazda wskazująca drogę nie była zwyczajną gwiazdą lecz aniołem, który niczym gwiazda emanował światłem i prowadził mędrców do Betlejem.

Różne było zwiastowanie o narodzinach Boga mędrcom i pasterzom, różne też były ich drogi do Betlejem. Upodabnia ich do siebie i jednoczy Chrystus Emanuel, któremu przybyli się pokłonić, podobnie jak dwie ściany domu łączy i wiąże kamień węgielny, na którym wspiera się jedność całej budowli, a bez którego dwie ściany nigdy nie mogłyby się zejść, by stać się ścianami jednego domu. Myśl tę jasno wyrażają ikony Narodzenia Pańskiego. Mędrcy zdążający do Betlejem stanowią osobną grupę postaci. Również pasterze ukazywani są oddzielnie, w momencie zwiastowania im Dobrej Nowiny przez aniołów. W górnej części ikony, wprost ponad grotą, jaśnieje gwiazda prowadząca mędrców do żłobka Chrystusa. Przedstawia się ją w sposób nie całkiem zwyczajny: nie jako zwykłą, przypadkową gwiazdę, lecz jako gwiazdę posłaną po to, by świecić nad betlejemską grotą, posłaną z niebieskich sfer, które wyobrażone zostały w najwyższych partiach ikony. Symbol gwiazdy betlejemskiej pojawia się nie tylko na ikonach Narodzin Chrystusa, lecz także w liturgii.

Podczas obrzędu proskomidii patena, na której położony został wyjęty z prosfory „Baranek", zostaje przykryte asteryksem („zwiezdicą"). Symbolizuje on gwiazdę, która zatrzymała się nad Boskim Dzieciątkiem złożonym w żłobie. Również świecznik, który wynosi się w Wigilię Bożego Narodzenia i stawia pośrodku świątyni symbolizuje gwiazdę betlejemską. Wydaje się że gwiazda zajmuje w święcie Bożego Narodzenia miejsce tak poczesne, gdyż jest ona symbolicznym praobrazem Chrystusa, jak to zostało zaświadczone w Apokalipsie: *„Jam jest Odrośl i Potomstwo Dawida, Gwiazda świecąca, poranna"*.

Na ikonach Narodzin Pańskich przedstawia się zwykle także Józefa Cieślę pogrążonego w głębokiej rozterce, nękanego zwątpieniem, niezdolnością do przeniknięcia tajemnicy narodzin z Dziewicy. Przed nim stoi diabeł w postaci starego pasterza i próbuje jeszcze bardziej go pognębić. Dla wielu ikon charakterystyczne jest to, że Bogarodzica zwraca swą twarz nie ku Zbawicielowi, a ku Józefowi, zaś Jej oblicze wyraża głęboką troskę i zasmucenie. Matka Boża jakby pragnęła z całych sił pomóc swemu Oblubieńcowi i w tym Jej zatroskaniu wyraża się już służba Boskiej Rodzicielki jako Królowej Niebios, jako orędowniczki rodzaju ludzkiego, Jej przejęcie na siebie jarzma ludzkiego cierpienia.

Do chwili narodzin Chrystusa świat starożytny znajdował się pod panowaniem jednego cezara — cezara Augusta. Władza imperium rzymskiego miała charakter ograniczającej i konsolidującej zasady zewnętrznej. I niemal niepostrzeżenie świat starożytny przepajał jeszcze inny, także jednoczący pierwiastek — rozproszenie żydowskie. Niczym zwiewna złota pajęczyna rozproszenie to przyoblekło i powiązało ze sobą różne narody. Tak jak niezliczone odnogi kanałów irygacyjnych pokryło ono ziemię, a łożyskami tych kanałów popłynęła struga apostolskiej Dobrej Nowiny.

Przełożył
ROMAN MAZURKIEWICZ

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO △ Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BIAŁYSTOK

Od 5 do 9 października na zaproszenie ordynariusza diecezji białostocko-gdańskiej, ks. arcybiskupa Sawy przebywała w Białymstoku z rewizytą czteroosobowa delegacja z Kościoła Ewangelickiego w Palatynacie (RFN), na czele z prezydentem tego Kościoła Wernerem Schrammem. W skład delegacji wchodzili także pastor Udo Sopp — członek Kirchenratu, odpowiedzialny za audycje radiowe i telewizyjne, pastor Rainer Schäfer, duszpasterz młodzieżowy i pastor Barbara Phieler, katechetka.

Goście odwiedzili kilka prawosławnych parafii i klasztor św. Onufrego w Jabłecznej, gdzie spotkali się z biskupem Ablem i wychowankami tamtejszego Seminarium Duchownego. Ważnym punktem programu była wizyta w Supraślu, gdzie od kilku lat młodzież obydwu Kościołów spotyka się na letnich obozach ekumenicznych i pracuje przy odbudowie cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy, wysadzonej w powietrze przez niemieckich żołnierzy w czasie II wojny światowej.

Wizyta niemieckich gości posłużyła omówieniu planów dalszej współpracy między obydwoma Kościołami na płaszczyźnie młodzieżowej.

9 października goście uczestniczyli w głównej liturgii w soborze katedralnym św. Mikołaja w Białymstoku. Zabierając głos na zakończenie liturgii prezydent Schramm podkreślił, iż wizyta ich delegacji w diecezji białostocko-gdańskiej ma szczególną wymowę, gdyż odbywa się w 50 rocznicę wybuchu II wojny światowej.

Arcybiskup Sawa odwiedził Kościół Ewangelicki w Palatynacie w lutym 1987 roku. Kościół ten jest jednym z siedemnastu Kościołów lokalnych, które na zasadzie federacji tworzą Kościół Ewangelicki w Niemczech (Evangelische Kirche in Deutschland, EKD). Liczy 670 tys. wiernych w 435 parafiach. Jest jednym z mniejszych lokalnych Kościołów ewangelickich w RFN. Prowadzi szeroką działalność społeczną i charytatywną. Przyszli duchowni studiują na wydziałach teologicznych uniwersytetów, a wiedzę praktyczną, po skończeniu studiów, zdobywają w seminarium w Landau.

* * *

Dobiegają końca prace przy budowie tymczasowej cerkwi w parafii Zmartwychwstania Pańskiego w dzielnicy Słoneczny Stok. Projekt świątyni mogącej pomieścić około 400 osób opracował inż. Mikołaj Misiukiewicz. Materiały budowlane nabyto ze składek wiernych, a wszystkie prace wykonano w czynie społecznym.

8 października w świątyni odbył się akafist i molebień do świętego Gabriela Zabłudowskiego — patrona Rady Młodzieży przy diecezji białostocko-gdańskiej. Nabożeństwo to zostało odprawione w związku z odbywającym się w tym dniu w Białymstoku V Diecezjalnym Zjazdem Młodzieży.

Projekty cerkwi Zmartwychwstania i domu parafialnego autorstwa inż. Jana Kabaca zostały złożone do zatwierdzenia w Urzędzie Miejskim. Powierzchnia zaprojektowanej cerkwi wynosi około 600 m². W domu parafialnym jest zaplanowana duża sala katechetyczna.

* * *

8 października odbył się V Diecezjalny Zjazd Młodzieży. Jego uczestnicy rozpoczęli dzień liturgią świętą w soborze katedralnym św. Mikołaja.

W pracach zjazdu w godzinach popołudniowych uczestniczył ordynariusz diecezji arcybiskup Sawa. Przekazał on młodzieży ikonę „Dostojno Jest'" — dar metropolity Kalinika z Pireusu (Grecja). Był obecny również opiekun duchowny Rady, ks. Mikołaj Borowik.

Głównym tematem dyskusji były nowe formy działalności Rady. W związku z wzrastającą z roku na rok liczbą uczestników pieszej pielgrzymki na św. Górę Grabarkę, dyskutowano nad jej stroną organizacyjną.

Podkreślono ważność nawiązania większej współpracy z Organizacją Białoruskich Studentów (BAS).

Podziękowano za pięcioletnią pracę ustępującemu dotychczasowemu przewodniczącemu Rady Diecezjalnej, Sławomirowi Nazarukowi, który w dużej mierze przyczynił się do rozwoju młodzieżowego ruchu.

Zjazd wybrał nowego przewodniczącego. Został nim Andrzej Nimierowicz.

Rada Młodzieży diecezji białostocko-gdańskiej liczy 30 kół działających w 25 parafiach.

WARSZAWA

Przebywający w Polsce, na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej, przedstawiciele Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Szwajcarii: prezydent Związku Kościołów Ewangelickich w tym kraju Heinrich Rusterholz oraz przedstawiciel Organizacji Pomocy Kościołów Ewangelickich Szwajcarii (HEKS), odpowiedzialny za kontakty międzykościelne z Polską i NRD, Andreas Hess 7 października spotkali się z metropolitą Bazylim, zwierzchnikiem Kościoła prawosławnego w Polsce. Metropolita wręczył prezydentowi Rusterholzowi Order św. Marii Magdaleny w uznaniu jego działalności na niwie ekumenicznej.

Szwajcarscy goście przebywali także na Białostocczyźnie. Spotkali się z arcybiskupem Sawą oraz odwiedzili prawosławną parafię w Zabłudowie, której HEKS udzielił finansowej pomocy na prace restauracyjne miejscowej świątyni.

OPOLE

W dniach 7—9 listopada Instytut Ekumeniczny Katolickiego Uniwersytetu Ludowego zorganizował w Opolu sympozjum naukowe poświęcone unii brzeskiej. Uczestnikami sympozjum byli historycy i teolodzy zajmujący się problematyką unii kościelnej z kraju i z zagranicy. Przez trzy dni toczyły się ożywione dyskusje o przyczynach i skutkach soboru brzeskiego, jego wpływu na losy Rzeczpospolitej i na stosunki między Kościołem prawosławnym a rzymskokatolickim. Sympozjum otworzył i patronował mu ks. biskup Alfons Nosol. Przewodniczącymi poszczególnych sesji byli: prof. A. W. Serczyk, prof. R. Łużny, ks. biskup Jeremiasz (Anchimiuk) i ks. biskup A. Nosol. W trakcie obrad wygłoszono następujące referaty: ks. B. Kumor (KUL) Geneza i zawarcie unii brzeskiej; A Mironowicz (Białystok). Spór o unię brzeską w literaturze historycznej; ks. bp. Jeremiasz (ChAT), książe Konstanty Ostrogski, jego postawa wobec unii jako wizja zjednoczenia Kościołów; ks. bp Edward Ozorowski (Białystok) Refleksja na temat polemiki unijnej w XVI—XVII wieku; M. Bendza (ChAT) Sposoby realizacji Unii Brzeskiej. Prawosławny punkt widzenia; S. Litak (KUL) Sposoby realizowania unii; ks. T. Śliwa (Przemyśl) Relacje między Kościołem łacińskim i Kościołem unickim w Rzeczypospolitej; ks. E. Ch. Suttner (Wiedeń) Przyczyny niepowodzenia Unii Brzeskiej.

Referaty i dyskusja ukazały, że losy Kościoła greckokatolickiego nadal wywołują liczne emocje. Zgodnie jednak przyznano, że w dziele zjednoczenia Kościołów Unia Brzeska nie może być modelem.

Postulowano organizowanie następnych tego typu sympozjów.

WIECZNAJA PAMIAT'

6 listopada w wieku 79 lat, w 55 roku kapłaństwa zmarł długoletni pracownik na niwie Chrystusowej

KS. MITRAT PROTOJEREJ EUGENIUSZ PAŃKO

proboszcz parafii prawosławnej w Żerczycach, dziekan Okręgu Siemiatyckiego.

POKÓJ JEGO DUSZY

NA ŚWIECIE

CYPR

Trybunał tureckiej części Nikozji skazał metropolitę **Kitionu Chryzostoma** na trzy dni aresztu i grzywnę w wysokości 80 dolarów. Tak samo ukarani zostali archimandryta **Georges Papachpysostomu**, jeszcze jeden duchowny prawosławny oraz 83-osobowa grupa greckich Cypryjczyków.

Na znak protestu przeciwko podziałowi Cypru przekroczyli oni linię demarkacyjną oddzielającą obie części stolicy wyspy i zajęli cerkiew św. Kasjana. Siły porządkowe Północnego Cypru wyrzuciły ze świątyni uczestników manifestacji. Po uwolnieniu z więzienia skarżyli się oni na złe traktowanie i liczne szykany w trakcie przesłuchania.

Od czasu podziału Cypru na dwie części, po inwazji wojsk tureckich w 1974 roku i proklamowania w 1983 roku niezależnej republiki tureckiej Północnego Cypru (której ONZ nigdy nie uznała), tę część wyspy opuściło około 200 tysięcy greckich Cypryjczyków. W chwili obecnej pozostało tam 700 prawosławnych Greków. Ich religijne swobody są bardzo ograniczone.

Cypryjski Autokefaliczny Kościół Prawosławny kilkakrotnie już informował międzynarodową społeczność o setkach ludzkich dramatów i świadomym masowym niszczeniu zabytków kultury w tej części wyspy.

FRANCJA

Nowy wakacyjny ośrodek ACER-u (Chrześcijańskiego Ruchu Studentów Rosyjskich) **w La Servagère gościł w 1989 roku ponad 200 młodych prawosławnych.** Nabyta przed rokiem 19-hektarowa posiadłość znajduje się w odległości 60 km od Grenoble. Poprzednio, od 1939 roku, ACER organizował letnie obozy w Saint-Theoffrey. Nowe centrum pozwoli na prowadzenie działalności w ciągu całego roku.

Uroczystości związane z otwarciem ośrodka trwały trzy dni (od 14 do 16 lipca) i zgromadziły ponad 300 osób.

14 lipca arcybiskup Jerzy wyświęcił kaplicę. Następnego dnia odbyło się uroczyste otwarcie w obecności władz lokalnych i licznie zaproszonych gości. Po ośrodku oprowadził przybyłych sekretarz generalny ACER-u **A. Victoroff.** Punktem kulminacyjnym tych dni była liturgia eucharystyczna odprawiona w niedzielę, 16 lipca przez arcybiskupa **Jerzego** przy współudziale ojców **J. Gueita, J. Jankina, i N. Rehbindera.**

W dniach od 17 do 19 lipca odbył się minikongres na temat współczesnej Rosji. Stanowił on okazję do wymiany poglądów o sytuacji w ZSRR, pierestrojce i jej skutkach w życiu religijnym i kulturalnym kraju. Obecność **T. Szczipkowej, W. Porecha i W. Zielińskiego,** przybyłych z Moskwy i Leningradu, wzmogło zainteresowanie tematem.

W obozie w La Servagère oprócz młodych z Francji, Grecji, Włoch i Szwajcarii wzięła także udział mała grupa młodzieży i dzieci ze Związku Radzieckiego. Organizatorzy żałowali, iż do Francji nie dotarli zaproszeni prawosławni z Libanu i Polski.

GRECJA

Eksperci z Brukseli postanowili, iż prawo swobodnego przemieszczania się osób na obszarze 12 krajów EWG, które ma obowiązywać Wspólnotę od 1993 roku, nie będzie dotyczyć Góry Athos. Decyzja ta jest odpowiedzią na prośbę organizacji feministek greckich, które uważały, iż protokół przystąpienia ich kraju do Wspólnego Rynku powinien poddać w wątpliwość szczególny status athowskiej wspólnoty monastycznej, do której, jak wiadomo, kobiety nie mają wstępu. Eksperci z Brukseli opowiedzieli się za utrzymaniem status quo.

* * *

Szkoła Nauk Politycznych w Atenach opublikowała raport dotyczący mniejszości narodowych i wyznaniowych w południowo-wschodniej Europie. Czytamy w nim m.in., że liczba prawosławnych w Turcji, od stuleci zmuszanych do opuszczania swoich ziem, wynosi około 5000. Niemalże doszczętnie zniknęły chrześcijańskie dzielnice Istambułu.

W raporcie przypomina się, że na mocy Traktatu Lozańskiego z 1923 roku, Turcja zobowiązała się zagwarantować pełnię praw ponad 100 tysiącom prawosławnych, Grecja natomast — 60 tysiącom muzułmanów zamieszkujących Trację. Tych ostatnich jest dzisiaj około 104 tysięcy.

INDIE

Na 1609 dzienników ukazujących się w Indiach, tylko sześć tytułów zajmuje się problematyką chrześcijańską. Najważniejszy spośród nich Malayala Manorama osiąga nakład 600 tys. egzemplarzy. Jego pierwszy numer ukazał się w 1988 roku. Gazeta należy do prechalceńskiego Kościoła prawosławnego.

JUGOSŁAWIA

W dniach od 14 do 28 czerwca w Belgradzie odbyło się coroczne zgromadzenie Serbskiego Kościoła Prawosławnego. Miało ono szczególny charakter z uwagi na trwające w tym samym czasie uroczystości związanę z 600 rocznicą bitwy na Kosowym Polu.

W końcowym komunikacie serbscy biskupi stwierdzają, że Serbski Kościół Prawosławny nie przestał być „obrońcą jedności narodu i jego moralnego ocalenia". Dlatego też wzywa wszystkie swoje duchowe dzieci, by zechciały się z nim połączyć w poszukiwaniu duchowej jedności i Królestwa Niebieskiego.

Z uwagi na utrzymujący się od 20 lat rozłam w łonie serbskiej diaspory w Ameryce Północnej i Australii, zgromadzenie ponownie zgłosiło swoją gotowość do podjęcia każdej inicjatywy, która przyczyniłaby się do osiągnięcia porozumienia. W tym celu postanowiono utworzyć specjalną komisję, w skład której weszliby serbscy biskupi diaspory oraz po dwóch przedstawicieli z każdej diecezji. Komisji przewodniczy metropolita Zagrzebia **Jovan.**

Zgromadzenie zajęło się także schizmą Macedońskiego Kościoła Prawosławnego, który w 1967 roku jednostronnie ogłosił swoją autokefalię. Raz jeszcze wezwano do przywrócenia jedności kanonicznej z Serbskim Kościołem Prawosławnym. Biskupi podkreślili jednocześnie, że jedyne możliwe rozwiązanie polegałoby na ponownym ustanowieniu statusu autonomii.

Hierarchia serbska z radością odnotowała społeczno-polityczne zmiany w kraju, które pozwalają Kościołowi na normalne wypełnianie posłannictwa. W dalszym ciągu istnieją jednak pewne trudności z uzyskaniem pozwolenia na odbudowę zniszczonych podczas II wojny światowej świątyń w Chorwacji, Bośni i Hercegowinie. Biskupi wyrazili także swoje zaniepokojenie próbami zlikwidowania cyrylicy w Chorwacji. Sprzeciwili się zmasowanym akcjom asymilacji Serbów w tej republice.

W rozpisanej niedawno ankiecie ludność serbska rejonu Kosova opowiedziała się za tym, by siedzibą Patriarchatu, na wzór średniowiecza, został Pec. W związku z tym zgromadzenie biskupów postanowiło, że od tej chwili jeden z wikariuszy patriarchy stale będzie rezydował w tym mieście.

* * *

Uroczyste obchody 600 rocznicy bitwy pod Kosovem, która 28 czerwca 1389 roku zakończyła się zwycięstwem Turków nad armią serbską, zainaugurowała uroczysta liturgia odprawiona po raz pierwszy w budującej się katedrze św. Sawy.

Masowy udział wiernych w tych uroczystościach świadczy o odnowie Serbskiego Kościoła Prawosławnego.

27 czerwca odbyło się nabożeństwo żałobne za dusze św. króla Łazarza i jego wojowników. W homilii biskup Sabacu **Ławrentij** przypomniał Serbom, że są przede wszystkim „chrześcijanami i dziećmi św. Sawy", założyciela tego Kościoła. Nienawiść nie musi dręczyć naszych serc" — powiedział hierarcha wzywając do poszanowania każdego człowieka niezależnie od jego narodowości czy wyznania.

Następnie odprawiono liturgię, której przewodniczył biskup **Mitrofan.** W czasie kazania powiedział on m.in.: „Św. Sawa otworzył oczy ludu serbskiego na życie chrześcijańskie, zaś św. król męczennik Łazarz złożył ofiarę ze swego życia dając świadectwo tej wiary. Nauczanie św. Sawy jest źródłem nauczania św. Łazarza, ale to ostatnie potwierdza to pierwsze i je wieńczy".

28 czerwca o świcie, w dzień bitwy, który od 1961 roku jest dniem pamięci o wszystkich serbskich męczennikach, patriarcha **German** wraz z biskupami i duchowieństwem odprawił liturgię eucharystyczną w monasterze Gracanica. Uczestniczyło w niej ponad 100 tys. osób. Telewizja jugosłowiańska, po raz pierwszy w swej historii nadała bezpośrednią transmisję z prawosławnego nabożeństwa.

Po południu piegrzymi uformowali procesję i przemierzyli ponad 20-kilometrowy odcinek dzielący monaster od miejsca bitwy. Na Kosovskiej równinie zebrało się ponad 2 mln osób.

Po uroczystościach rządowych, biskupi odprawili panichidę. W posłaniu adresowanym do wszystkich zgromadzonych, metropolita Bośni **Władysław** powiedział m.in.: „Nie zgromadziliśmy się tutaj w celu jakiejkolwiek konfrontacji. Przywiodły nas najszczersze uczucia. Chcieliśmy pokazać, że tradycja Kosova ciągle w nas żyje i że pozostaje w nas spuścizna św. króla męczennika Łazarza. Dla nas Serbów jest on symbolem oporu wobec najeźdźcy, a sama bitwa mimo poniesionej klęski jest moralnym zwycięstwem. (...) Bylibyśmy niezwykle radzi, gdyby zgromadzenie to przyczyniło się do ustanowienia jedności, zrozumienia i wzajemnej miłości nie tylko w Kosovie, ale także w całej Jugosławii. Nie możemy dopuścić do tragedii, którą nieustannie prowokują niesnaski, niezgoda a czasami otwarta nienawiść".

* * *

Grupa ekspertów UNESCO wystowała raport do władz jugosłowiańskich, w którym usiłuje je odwieść od zamiaru wzniesienia zapory w bliskiej odległości od monasteru Studenica w Serbii. Monaster ów, zbudowany ponad 800 lat temu, został wpisany przez UNESCO na listę światowego dziedzictwa kultury.

W 1988 roku, po wizycie w Serbii, komisja UNESCO stwierdziła ze smutkiem, że „władze jugosłowiańskie są gotowe do rozpoczęcia realizacji projektu zagrażającego tak ważnemu zabytkowi kultury".

Eksperci zalecają opracowanie szczegółowego planu rozwoju całej doliny. Sugerują, by uwzględnić olbrzymią wartość kulturową i historyczną monasteru. W celu ochrony fresków i marmurowych rzeźb należałoby zadbać o utrzymanie istniejącej wilgotności powietrza i zachowanie swoistego mikroklimatu. Dlatego też w niedalekiej odległości od tego miejsca powinna znajdować się stacja meteorologiczna.

Raport UNESCO ukazał się momencie, gdy ważą się losy projektu.

LIBAN

W czasie intensywnych bombardowań, które w lecie spustoszyły stolicę Libanu, zginęło dwóch prawosławnych duchownych diecezji Bejrutu: 85-letni ojciec **Ehlie Abdelkarim** i 45-letni archimandryta **Nicolas Badawi.** Ten ostatni był absolwentem Instytutu Prawosławnego w Balamond i Akademii Teologicznej w Moskwie. Od kilku lat piastował obowiązki dyrektora kancelarii arcybiskupa Bejrutu. Był znany z aktywnej działalności duszpasterskiej.

Diecezje Bejrutu i Gór Libanu poniosły także szereg strat materialnych. Podczas bombardowań zostało zniszczonych kilka kościołów, instytucji (m.in. należący do arcybiskupstwa szpital św. Jerzego) i szkół. Najbardziej ucierpiały cerkwie Zwiastowania i św. Mikołaja.

Naloty odbywają się z niesłychaną częstotliwością. Pozostała w mieście ludność ukrywa się w schronach pozbawionych elektryczności i wody. Z uwagi na blokadę morską i lądową Bejrutu, brakuje w nim lekarstw, żywności i benzyny.

RUMUNIA

20 czerwca w wieku 74 lat zmarł **Trajan Dorz,** były przewodniczący Armii Pana. Ponad 10 lat spędził w więzieniach. W ten sposób władze karały go za pracę w organizacji prawosławnych laików. Armię Pana założył ojciec J. Trifa w 1928 roku. Władze komunistyczne nie pozwoliły na jej oficjalną działalność.

Dorz wstąpił do organizacji w wieku 16 lat. W niej rozwinął siłę swego charakteru i literacki talent. Jego poematy, hymny religijne i kazania zawsze odbijały się szerokim echem w środowisku chrześcijan. Kopie poematów (niektóre z nich powstały w więzieniu) krążyły potajemnie po całym kraju. Mimo nietradycyjnych form działalności, w której niektórzy dopatrywali się wpływów protestantyzmu, Dorz zawsze podkreślał swoją wierność Kościołowi prawosławnemu i szacunek dla jego hierarchii.

Ostatni raz został aresztowany w lutym 1982 roku, po tym jak milicja znalazła biblię i literaturę religijną w samochodzie należącym do członków Armii Pana.

Po wyjściu na wolność T. Dorz usiłował po raz kolejny zalegalizować swoją organizację. Wystosował odpowiedni list do Synodu Kościoła rumuńskiego. Nie otrzymawszy odpowiedzi, 14 września 1988 roku ponowił apel. Prosił w nim, aby Kościół „uznał działalność organizacji" i żeby „włączył ją w swoje kanoniczne struktury". „Musimy stawić czoła — czytamy dalej w liście — moralnej degradacji wewnątrz Kościoła. Jedynie Armia Pana, ze swym doświadczeniem i kilkudziesięcioma latami autentycznego prawosławnego apostolstwa, jest w stanie podjąć się tego zadania".

SYRIA

W diecezji Lataki dobiegają końca prace przy budowie żeńskiego monasteru Matki Bożej. Wykonują ją dwie mniszki, które spędziły kilka lat w monasterze Scurati koło Salonik i dwie nowicjuszki. Pomaga im młodzież. W diecezji tej otwarto niedawno cztery nowe cerkwie.

KRONIKA

W białoruskim Brześciu odbyła się konferencja na temat „Problemy rozwoju stosunków narodowościowych oraz internacjonalistycznego i patriotycznego wychowania". Socjolog z Białegostoku, doc. dr hab. **Andrzej Sadowski** wygłosił referat pt. „Białorusini jako podmiot polityki narodowościowej w Polsce". Czy wspomniał, jakim podmiotem są Białorusini dla dziennikarzy z „Kuriera Podlaskiego"?

Ekipa Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi kręciła w Białowieży film pt. „Parki narodowe nie zagrożone" Zagrożenie dla Białowieskiego Parku Narodowego istnieje i to poważne. Z chwilą napełnienia wodą ogromnego zbiornika Siemianówka zmienią się w puszczy warunki wodno-klimatyczne.

Sejmowa Komisja Ochrony Środowiska spotkała się z misją Banku Światowego Sejmowi ekolodzy przedstawili program ochrony nie skażonych obszarów Polski, m.in przez realizację planu „Zielone płuca Polski" na terenie pięciu północno-wschodnich województw utworzenie parku narodowego na bagnach biebrzańskich i w dorzeczu środkowej Wisły.

W Białymstoku ukazał się pierwszy numer czasopisma „Sybirak" wydany staraniem oddziału Związku Sybiraków.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna ma już za sobą 35 lat pracy. W tym czasie studia w sekcjach ewangelickiej, starokatolickiej i prawosławnej ukończyło 505 osób. Obecnie kształci się 158 osób. Jedna piąta studentów, to kobiety. Rektor uczelni, ks. prof. **Jerzy Gryniakow** do dorobku uczelni zaliczył „wpływ jej społeczności na zmianę stosunków ekumenicznych w kraju. Jesteśmy — powiedział — naszemu krajowi potrzebni, właśnie teraz w czasie kryzysu. Wszyscy chrześcijanie powinni jednoczyć swe siły, by dopomóc w odnowie moralnej".

W muzeum na zamku w Lublinie można było obejrzeć interesującą wystawę pt. „Rosyjskie ikony końca XVIII — początku XIX wieku". Eksponowano 110 ikon.

Spotkania z kulturą mniejszości narodowych żyjących w Polsce — to pomysł SDK i Stołecznej Estrady. Imprezy odbywały się w Starej Prochowni. Były wieczory: słowacki, litewski, ukraiński, białoruski i żydowski.

„Wilno — Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur" — to hasło konferencji naukowej, która odbyła się w Białymstoku. Celem konferencji było zwrócenie uwagi na „nieprzemijające wartości „Wileńskiej Ojczyzny" Czesław Miłosz, zaproszony na tę konferencję, odmówił przyjęcia. Wyraził przypuszczenie, że może to być impreza sentymentalno-nacjonalistyczna.

„Kuchnie dla ubogich" — to niemal codzienny temat prasy, radia i telewizji Okazało się, że bieda przestała być wspomnieniem z kart historii przedwojennej Polski. W Białymstoku również próbuje się pomóc najbiedniejszym.

Z listu duchowego prawosławnego w Polsce do „Gazety Wyborczej": „W stosunkach Kościóła prawosławnego z Kościołem rzymskokatolickim sprawa traktowania unii brzeskiej pełni kluczową rolę W 1979 r. z tego powodu omal nie doszło do całkowitego zerwania kontaktów między tymi Kościołami. Prowadzony obecnie oficjalny dialog mógł się rozpocząć, ponieważ strona katolicka oficjalnie zapewniła, że unia nie jest obecnie modelem jedności Kościoła. Odstępstwo od tej zasady jest równoznaczne z zerwaniem dialogu".

Fragment artykułu z „Naszego Słowa", „Po piewszej lekcji języka ukraińskiego mój najmłodszy syn Orest przyjechał ze mną do domu i mówi mi, że gdybym ja z nim rozmawiała tak od maleńkości, to on by dużo lepiej umiał ten język. Patrzę na niego, przyciskam do siebie i po chwili pytam: — I co, masz do mnie żal? — A on: — Mam".

Papież Jan Paweł II przelatując, w drodze do Seulu, nad Związkiem Radzieckim skierował do Michaiła Gorbaczowa telegram następującej treści: „Przelatując po raz pierwszy nad terytorium Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, by udać się z wizytą pasterską do kilku krajów Azji pragnę pozdrowić Jego Ekscelencję i zapewnić o życzeniach wszelkiego dobra i pomyślności dla Pańskich Rodaków. Zaś dla całego Narodu Radzieckiego modlę się gorąco o życzliwość Najwyższego!" Agencje zwracają uwagę, że zezwolenie na przelot papieskiego samolotu nad terytorium ZSRR, gdy Pekin odmówił zezwolenia na przelot krótszą drogą nad terytorium chińskim, jest oznaką szybko poprawiających się stosunków między Watykanem i Moskwą.

Po raz pierwszy od 65 lat odprawiono nabożeństwo w dawnej patriarszej świątyni katedralnej w Uspieńskim Soborze na moskiewskim Kremlu. Tutaj niegdyś doznawała czci największa świętość ludu rosyjskiego — ikona Matki Bożej Włodzimierskiej, znajdująca się dziś w Galerii Trietliakowskiej. Sobór Uspieński był też miejscem koronacji carów rosyjskich.

Walentina Sierpiejewna Pawlenko idzie pieszo z Władywostoku do Leningradu głosząc pokój i chrześcijaństwo.

Rektor Akademii Teologicznej w Leningradzie, prof. **Władimir Sorokin** w siedzibie włoskiego miesięcznika „Ciwilta Catolica" w Rzymie prezentował książkę „Jezus i jego czasy". Wspomniał też o pracach nad nowym prawem wyznaniowym w ZSRR. „Mamy nadzieję — powiedział prof. Sorokin — że nowe prawo da Kościołowi i poszczególnym wiernym lepszą możliwość wyznawania i głoszenia wiary, a także stworzy korzystniejsze warunki do działalności dobroczynnej, która jest przecież częścią naszego posłannictwa".

Moskiewski miesięcznik literacko-artystyczny i społeczno-polityczny „Nowyj Mir" zapowiedział, że będzie zamieszczał również publikacje o tematyce religijnej. Będzie niebawem drukowany utwór Czingiza Ajtmatowa — „Matka Boska w śniegu" „Zamierzamy kontynuować cykl z historii rosyjskiej myśli społeczno-filozoficznej" — stwierdził **Siergiej Załygin**, redaktor naczelny pisma. Do tej pory ukazały się w tym cyklu artykuły i listy chrześcijańskiego filozofa **Władimira Sołowiowa** W przyszłym roku planuje się publikację tekstów prawosławnych filozofów **Siergieja Bułgakowa, Mikołaja Bierdiajewa** oraz innych autorów inspirowanych chrześcijańską myślą. Redaktor Załygin jest bezpartyjny. Wiosną został wybrany deputowanym ludowym w okręgu moskiewskim. „Nowyj Mir" ukazuje się w nakładzie 1,63 mln egzemplarzy.

W Bułgarii ojciec **Christofer Sabew**, duchowny Kościoła prawosławnego, założył Niezależny Komitet na rzecz Ochrony Praw Religijnych Wolności Sumienia i Wartości Duchowych.

Metropolita miński i białoruski **Filaret** o telewizji w „**Sowietskoi Kulturze**": „Pozwolę sobie nieco pofantazjować. Przypuśćmy, że z biegiem czasu nastanie taka sytuacja: Kościół uzyska możliwość ukazywania się na ekranie telewizyjnym Co zaproponuje widzowi? Przede wszystkim oczywiście, audycje o charakterze informacyjnym. Przecież ilu wierzących u nas w kraju przykutych jest do łoża! Dla nich telewizja jest jedynym oknem na świat, a oni także chcą widzieć nabożeństwa i wiedzieć, co się dzieje podczas tego czy innego święta kościelnego. Dalej, istnieje w języku takie rzadko używane słowo jak „katechizacja", to znaczy „oświecenie". Dobrze by było nadawać programy o zasadniczych prawdach wiary — prawosławnej, katolickiej, ewangelickiej i dać możliwość każdemu Kościołowi opowiedzenia o sobie: o swojej historii, roli w kulturze światowej. Dla ludzi niewierzących byłoby to interesujące i poznawcze, a dla wierzących, zapewne, stałoby się nieodłączną częścią ich odpoczynku przy telewizorze. Przecież dzisiaj, kiedy się myśli o państwie praworządnym, należy zaczynać od małych rzeczy. I jeśli mój współbrat odnoszący się indyferentnie do religii zawsze może otrzymać coś pożytecznego w programie audycji, to i wierzący, równoprawny członek swej ojczyzny, winien mieć prawo do podobnego wyboru".

W dniach 2—3 października w Kazimierzu odbyła się sesja zorganizowana przez Międzywydziałowy Zakład Badań nad Kulturą Bizantyńsko-Słowiańską na temat: „Zagadnienia i doświadczenia przekładania słowiańskich tekstów religijnych". Przewodniczył jej kierownik Zakładu, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego **Ryszard Łużny**. Sesja zgromadziła rusycystów, folklorystów, słowianoznawców z Krakowa, Lublina, Gdańska, Warszawy. Mówiono o stale rosnącym zapotrzebowaniu na prawosławne teksty religijne w języku polskim, jak również rysującej się obecnie potrzebie dokonywania przekładów polskiego dorobku teologicznego na język rosyjski, ukraiński i białoruski. Było to kolejne spotkanie. Pierwszą na ten temat sesja odbyła się w 1987 roku. Zadaniem, jakie stawia sobie placówka, jest uchwycenie wzajemnych oddziaływań kulturowych między światem słowiańsko-prawosławnym a łacińsko-katolickim na ziemiach polskich.

W klasztorze werbistów w Pieniężnie w dniach 28—30 września odbyła się sesja: „Chrześcijanie w ZSRR w dobie pieriestrojki". Wzięli w niej udział publicyści pism katolickich oraz duszpasterze czasowo zatrudnieni w Związku Radzieckim jako pomocnicy miejscowych kapłanów. W dyskusji zwrócono uwagę na niebezpieczeństwo przedkładania dobra narodu polskiego nad dobrem Kościoła, który z zasady winien służyć wszystkim.

Z inicjatywy posła Włodzimierza Mokrego powołana została w Krakowie fundacja im. św. Włodzimierza Chrzciciela Rusi Kijowskiej. Jej celem jest wspomaganie chrześcijańskiej kultury ukraińskiej w Polsce i służenie polsko-ukraińskiemu pojednaniu. Planuje się otwarcie ośrodka studiów i spotkań wraz z unicką kaplicą i wydawanie biuletynu informacyjnego. Ciekawe, czy w tych godnych uznania inicjatywach dostrzeżony zostanie fakt historycznej przynależności ponad 90 proc. narodu ukraińskiego do Cerkwi prawosławnej? Poseł Mokry, jako katolik, wraz z całym Obywatelskim Klubem Parlamentarnym głosował przeciw włączeniu w zakres prac sejmowych Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych problemów mniejszości religijnych.

ARGUMENTY PRZECIW EMOCJOM

8 grudnia 1989 r. odbyło się kilkakrotnie już odkładane „Otwarte Studio" poświęcone problemom mniejszości narodowych. Na Białostocczyźnie, ze zrozumiałych względów wywołało ono ogromne zainteresowanie. Nazajutrz, w sobotę niemal we wszystkich środowiskach białostockich dyskutowano o tym programie, który trwał do późnych godzin nocnych. Zaskakujące jest podobieństwo wrażeń i opinii, wśród tych, którzy oglądali pierwsze grudniowe „Otwarte Studio" Niemal wszystkim utkwił w pamięci obraz pani doktor, która w histerycznym uniesieniu zaatakowała wszystkie mniejszości żyjące w granicach Polski oraz młodego rolnika, który niemal wyrażał gotowość do czynnego natychmiastowego rozwiązania problemu jeszcze przed zakończeniem audycji To co się działo w studiu telewizyjnym ku mojemu zdziwieniu nie było zaskoczeniem dla starszego pokolenia. Znajomy, który dziecięce lata spędził w okolicy Brańska skwitował wystąpienie młodego rolnika najkrótszym komentarzem: *„...tacy jak on po wojnie uczyli już nas demokracji. W mojej rodzinnej wsi były kiedyś 22 rodziny białoruskie. Teraz nie ma żadnej"*. W żaden sposób nie mogłem przekonać swojego rozmówcy, że to przecież wyjątki, że oprócz tych dwóch impulsywnych postaci i działaczy obozu narodowego zabierali głos także inni Polacy, którzy z oburzeniem przyjmowali obraźliwe wystąpienia zbyt radykalnych patriotów. W odpowiedzi usłyszałem: *„A to są inteligenci-docenci, którzy nie mają najmniejszego pojęcia o rzeczywistości. Przyjedzie taki z wycieczki z Ameryki czy Francji i od razu chciałby, aby jego rodacy byli tacy sami, jak ludzie na tym Zachodzie. Zupełnie nie zdają sobie sprawy w jakiej części świata my żyjemy"*.

Z przerażeniem dochodzę do wniosku, że występujący w programie Edward Janowicz miał rację. Mitologiczne wyobrażenia całkowicie zastąpiły rzeczywistość. To co widzieliśmy na ekranie to reakcje powodowane emocjami, bez najmniejszego udziału czynnika racjonalnego. Trwałym filarem tej mitologii jest także przekonanie, że Białorusini, Ukraińcy czy Niemcy to produkt obcego panowania rusyfikacji lub germanizacji. Jak twierdzili rozmówcy: *„to goście na polskiej ziemi"*. Zarówno sonda przeprowadzona w różnych środowiskach jak i dyskusja w studiu dowodzą, że tolerancja jest pojmowana jako akceptacja fizycznego istnienia, nie zaś równych praw i szans rozwoju kultury także dla niepolskich mieszkańców kraju. Z wypowiedzi działaczy narodowych wynikało przeświadczenie, że mniejszości pozostają na utrzymaniu większości i w trudnej sytuacji gospodarczej jest to niemal skandaliczne. Wyglądałoby na to, że Niemcy, Czesi, Słowacy, Ukraińcy, Białorusini, Żydzi nigdzie nie pracują, nie płacą podatków, a jedynie otrzymują z budżetu państwa pieniądze i są źródłem demoralizacji społeczeństwa polskiego. Zarówno sięganie przez uczestników „Otwartego Studia" do historii jak i mówienie o współczesności dowodzi istnienia w historiografii i publicystyce olbrzymich białych plam, których nikt nie trapi się zamalować innym kolorem. Wszelkie rzeczowe argumenty przedstawiane przez przedstawicieli środowisk mniejszościowych nie miały najmniejszego wpływu na dyskutantów z obozu narodowego. Propozycje by dyskutować nad tym jak znaleźć sposób normalnego współżycia narodowości określających Polskę jako swoją ojczyznę, były jak gdyby niedosłyszane przez reprezentantów większości. Tolerancja w tym wypadku staje się tylko abstrakcyjnym pojęciem nie mającym żadnego odniesienia do rzeczywistości.

Rzecz jasna uczestników „Otwartego Studia" reprezentujących stronę polską nie można uznać za wyrazicieli poglądów całego narodu. Telefony, które otrzymywał prowadzący świadczą o tym, że wielu przedstawicieli społeczeństwa polskiego nie utożsamia się z opiniami przedstawicieli stronnictw narodowych.

W związku z toczącą się w studiu dyskusją nasunęło mi się pytanie: w jakim stopniu same mniejszości przyczyniły się do ukształtowania takiego wizerunku w oczach Polaków. Odpowiedź nasunęła się sama, gdy pod koniec programu przedstawiciel Polskiego Stronnictwa Narodowego stwierdził, że najbardziej irytuje Polaków to gdy Białorusini, Ukraińcy, Żydzi, Litwini podszywają się pod narodowość polską, wykazując przy tym zarówno brak godności narodowej jak i ludzkiej. Oczywiście trudno takich ludzi szanować i uważać za partnerów, gdy oni sami siebie skazują na nieistnienie. Ale logika mówi, że to co nie istnieje nie reprezentuje żadnej wartości. Z drugiej jednak strony nie sposób całkowicie odmówić racji przedstawicielowi Łemków, który stwierdził, że najczęściej ma się do czynienia z takimi patriotami jak pani doktor, czy młody rolnik.

EUGENIUSZ MIRONOWICZ

WITRYNA

❖ **Leszek Engelking, Vladimir Nabokov, Czytelnik, Warszawa 1989. Wydanie pierwsze, s. 148, nakład 3500 egz., cena zł 1000.**

Kolejny tomik biograficzny z serii „Klasycy literatury XX wieku". Przedstawia sylwetkę V. Nabokova (1899—1977), pisarza rosyjskiego (Rosję opuścił w 1919) i amerykańskiego, jednego z najbardziej oryginalnych i wszechstronnych twórców naszego stulecia, autora m.in. „Lolity" i „Pnina".

Oprócz eseju biograficznego, praca przynosi autorefleksję twórczą V. Nabokova, wypowiedzi o jego pisarstwie wybitnych pisarzy i słynnych krytyków z różnych krajów. Otrzymujemy również kalendarium życia i twórczości pisarza, bogatą biografię oraz doskonałe kopie archiwalnych fotografii autora „Pnina" i jego bliskich.

❖ **Władimir Sawczenko, Retronauci, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989. Wydanie pierwsze, s. 268, nakład 10 000 egz., cena zł 850.**

Autor, piszący po rosyjsku kijowianin, na polskim rynku wydawniczym już znany: „Odnajdziesz się sam" (1975), „Dotknięcie prawdy" (1980). Domena W. Sawczenki to literatura z gatunku science fiction. „Zebrane w niniejszym tomie opowiadania — donosi wydawca — prezentują rozmaite odmiany tej literatury od „powieści kryminalnej w czterech trupach" do interesującej parafrazy motywu wehikułu czasu. Pisarz rezygnuje niekiedy z zasad prawdopodobieństwa naukowego na rzecz fantazji, paradoksalnych hipotez i eksperymentów intelektualnych. Jego utwory dobrze osadzone są w codzienności radzieckiej, wiele tu trafnej obserwacji obyczajowej i humoru".

❖ **Regine Pernoud, Królowa Blanka, przeł. Eligia Bąkowska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1989. Wydanie pierwsze, s. 258. Nakład 20 000 egz., cena zł 2650.**

Książka z poczytnego i poszukiwanego cyklu „Biografie Sławnych Ludzi", poświęcona dziejom wnuczki królowej Alienor, Blanki Kastylijskiej (1188—1252) żony Ludwika VIII Lwa i matki Ludwika IX Świętego, królów francuskich, w pewnym okresie sprawującej rządy nad krajem. Blanka, wybitna kobieta średniowiecza, łączy w swej osobowości tradycyjne kobiece przymioty serca z nieprzeciętną inteligencją, przenikliwością i konsekwencją polityka.

Poprzednie książki R. Pernoud: „Alienor z Akwitanii" oraz „Helioza i Abelard" gwarantują pasjonującą lekturę tej kolejnej.

❖ **Maria Falkowska, Kalendarz życia, działalności i twórczości Janusza Korczaka. Nasza Księgarnia, Warszawa 1989. Wydanie pierwsze, s. 416, nakład 10 000 egz., cena zł 1500.**

Owoc wieloletniego, wręcz benedyktyńskiego trudu autorki; książka z pewnością będzie służyła niejednej generacji badaczy spuścizny i dorobku „Sokratesa dwudziestego wieku" jak określa się niekiedy Janusza Korczaka. Liczne fotografie.

❖ **Rudiger Rogoll, Aby być sobą. Wprowadzenie do analizy transakcyjnej. Przeł. Antoni Tomkiewicz, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1989. Wydanie pierwsze, s. 148, nakład 20 000 egz., cena zł 900.**

„Analiza transakcyjna, będąca głównym tematem tej książki, jest metodą terapeutyczną przeznaczoną dla ludzi zdrowych, którzy mają trudności w kontaktach z innymi. Dzięki poznaniu analizy transakcyjnej będziemy mogli sami rozwiązać wiele naszych konfliktów i odpowiedzieć sobie na pytanie jacy jesteśmy i co w nas zmienić, abyśmy mogli uzyskać największą wartość: RADOŚĆ ŻYCIA".

❖ **Kazimierz Dąbrowski, W poszukiwaniu zdrowia psychicznego, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1989. Wydanie pierwsze, s. 214, nakład 15 000 egz., cena zł 1500.**

Zbiór rozpraw zmarłego przed prawie dziesięciu laty psychologa i psychiatry, twórcy teorii dezintegracji pozytywnej. Książka przybliża wszystkie kierunki zainteresowań autora — także pasje naukowe. Treścią rozpraw jest problematyka zdrowia psychicznego i higieny psychicznej, nerwic i psychonerwic oraz ich znaczenia dla rozwoju człowieka.

Książka porusza także zagadnienia: Zdrowie psychiczne a problem śmierci, teoria dezintegracji pozytywnej a psychologia Wschodu, problematyka istoty (esencji) życia człowieka.

❖ **Mircea Eliade, Zapowiedź równonocy. Pamiętniki (1907—1937). Przeł. Ireneusz Kania. Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1989. Wydanie pierwsze, s. 303, nakład 5000 egz., cena zł 2950.**

Pierwszy tom wspomnień światowej sławy filozofa rumuńskiego, zmarłego przed trzema laty, badacza mitu i symbolizmu, autora licznych rozpraw i esejów z dziedziny religioznawstwa i indologii, znakomitego prozaika.

❖ **Nina Andrycz, Róża dla nikogo, Czytelnik, Warszawa 1989. Wydanie pierwsze, s. 98, nakład 30 000 egz., cena zł 600.**

Czwarty tom wierszy znanej aktorki „To teatr" (1983), „Drugie spotkanie z diabłem" (1985), „Rzeka rozłąka" (1986), przynoszący wiersze przeważnie o tematyce kontestującej.

Oprac. T. Z.

Pismo Unii Chrześcijańsko-Społecznej. Wydawca Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok, ul. Próchnika 8, (tel. 281-32). Adres redakcji 00-590 Warszawa, ul. I Armii Wojska Polskiego 3 (tel. 29-90-62). Adres administracji 30-344 Warszawa ul. Dobra 28 (tel. 27-76-01). Redaktor naczelny: Krzysztof Bielecki (tel. 29-50-12). Z-ca red. nacz. ds. „Tygodnika Podlaskiego", Eugeniusz Czykwin (Białystok tel. 240-76). Redaguje zespół w składzie: Jerzy Andrejuk (sekretarz redakcji), Andrzej Kempfi, Ałła Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.

Warunki prenumeraty:

1) dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" zamawiają prenumeraty w tych Oddziałach — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

2) dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli, osoby fizyczne zamieszkałe w miastach w siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłat" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch".

3) prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 2, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-20-1043-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granice pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.

Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada — na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny — do końca lutego — na II kwartał, — do końca maja — na III kwartał i II półrocze — do końca sierpnia — na IV kwartał. Cena prenumeraty: kwartalnie 600 zł, półrocznie 1200 zł, rocznie 2400 zł. Druk PZGraf., zam. PL ISNN 0209-1437 Nr ind.

PARAFIE PRAWOSŁAWNE — JAŁÓWKA

OD MIASTA DO „DOMU STARCÓW"

Ks. Grzegorz Sosna

Jałówka leży w pobliżu granicy ze Związkiem Radzieckim w gminie Michałowo. Dawniej było to miasto, w którym ludność oprócz rolnictwa trudniła się rzemiosłem i handlem.

Jej nazwa pochodzi od rzeki Jałówka, lewego dopływu Świsłoczy, ta zaś od białoruskiego: jałowy, po polsku jodłowy, świerkowy.

Dziś w Jałówce mieszka ponad 600 osób.

Najwcześniejsza pisana wiadomość o Jałówce pochodzi dopiero z XVI wieku. Źródłowe badania pozwalają wnioskować, że gród Jałówka mógł powstać już w XV wieku, a wokół niego jednodworcze puszczańskie osady, które dały początek późniejszym wsiom.

Te ziemie od początku XVI wieku aż do rozbiorów Polski należały do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Najsilniej były zasiedlone przez element ruski (białoruski). Polskie wpływy najsłabiej docierały do białoruskiego klina osadniczego, wcinającego się od Wołkowyska między górną Świsłocz i górną Narew. Pograniczny i puszczański charakter tych ziem zadecydował o ich specyfice.

Jałówka zapewne już wcześniej, w XV wieku była centrum administracyjnym włości (dwór hospodarski książąt litewskich) i etapowym punktem na drogach z Grodna i Wołkowyska do Korony. Dawne nazwy ulic, jak Litewska, Porozowska, Rudnicka, Narewska, Dublańska pozwalają sądzić o istnieniu węzła dróg łączących Jałówkę z okolicznymi miastami i osadami. Osady były rzadkie i rozproszone po puszczy.

W dziejach Jałówki istotne było uzyskanie prawa magdeburskiego. Wówczas nastąpiło oddzielenie miasteczka od jałowskiej włości, dla której dwór był przedtem ośrodkiem władzy. Miasto uzyskało odrębne sądownictwo i samorząd. Król Stefan Batory nadał miastu przywilej na wójtostwo, a w 1589 r. potwierdził go Zygmunt III.

W 1623 roku w Jałówce znajdowało się 108 domów, w dziesięciu wsiach było ich 276, łącznie w starostwie 384. W 1657 roku Jałówka należy do dzierżawy Hlebowicza w pow. wołkowyskim.

W połowie XVII wieku na skutek wojen nastąpił regres osadnictwa. Dopiero w drugiej ćwierci XVIII wieku doszło do odbudowy gospodarki. Rozszerzeniu uległa strefa osadnictwa. Kolonizacja obszaru starostwa następowała w kierunku zachodnim od strony starych wsi, wzdłuż rzeki Narwi. Zaścianki czy obręby pasieczników dały początek wsiom. Dawne wsie w końcu XVIII wieku liczyły czterokrotnie więcej dymów niż w jego początkach. Dwa wieki przedtem zanotowano w Jałówce prawie 1700 mieszkańców.

Luźne, początkowo jednodworne, osadnictwo zmieniło w ciągu trzech stuleci naturalny krajobraz Puszczy Jałowskiej. Inwentarze starostwa jałowskiego pozwalają stwierdzić, że zamieszkiwała je ludność białoruska z leżących na wschód od Świsłoczy starych wsi i włości. Wśród mieszkańców starostwa znaleźli się także Litwini, Polacy i Żydzi. Element ruski (białoruski) był w starostwie jałowskim liczny i silny. Stanowili go chłopi nie poddający się polonizacji.

Po unii państwowej 1569 roku ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego stanęły otworem dla polskiej szlachty. Właścicielami folwarków stawali się przeważnie Polacy. Ich służba też zapewne była polska. We wsiach natomiast, jak pozwalają sądzić inwentarze z lat 1623 i 1750, powszechnie panowały imiona ruskie. Nic dziwnego, że w drugiej połowie XVIII wieku trzeba było wznosić w Jałówce drugą cerkiew.

Wojny, głód i towarzyszące im epidemie nie zmieniły narodowościowego składu wsi starostwa jałowskiego. Ustabilizował się on w XVIII wieku. Natomiast ciężary i upokorzenia nie ustały ze strony właścicieli majętności ziemskich oraz ich zarządców. Dochował się list króla Stanisława Augusta z 1774 roku, służący mieszczanom i poddanym starostwa jałowskiego. Był on odpowiedzią na krzywdy i gwałty czynione przez Jana Horaina wojewodę brzesko-litewskiego, starostę jałowskiego, Butkiewicza, komisarza oraz innych sług administratorów i namiestników.

Po Horainach, w 1775 roku przeszła Jałówka w posiadanie Michała Bułharyna. W 1794 r. na miejscu starej, wybudowano nową cerkiew.

Od 1807 roku ziemie obwodu białostockiego należą do Rosji. Od 1821 Jałówka wraz ze starostwem znajduje się w posiadaniu rosyjskiego generała.

W 1839 roku następuje połączenie Kościoła unickiego z prawosławiem. Dotychczasowa parafia wraca do Kościoła prawosławnego.

Oprócz parafii św. Krzyża w 1861 roku została erygowana druga parafia pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego. Jak podają źródła drukowane sprawa erygowania parafii św. Aleksandra w Jałówce powodowała od początku konflikt z katolikami. Ta parafia przetrwała do I wojny światowej.

Na początku lat 80. XIX wieku na terenie diecezji litewskiej była prowadzona ożywiona działalność krzewienia cerkiewnej oświaty wśród włościan. Wówczas to otwarto m.in. szkoły gramoty w Rybakach, Kuchmach, Szymkach, Bagniukach. Pod koniec lat 80. szkoły gramoty przekształcono na szkoły cerkiewno-parafialne. Znajdowały się one w Budach, Zaczerlanach, Stokach i Szymkach. W latach 90. ubiegłego wieku z inicjatywy proboszcza parafii św. Aleksandra, ks. Jakuba Bałabuszewicza zorganizowano w Jałówce szkołę wyższego stopnia, „Jałowskiją vtorokłasną szkołę". Z dużym powodzeniem prosperowała ona do I wojny światowej. Budynek przetrwał do dziś.

Przy parafii św. Krzyża w końcu XIX wieku wzniesiono murowaną dzwonnicę o trzech kondygnacjach. W latach 60. została rozebrana, a pochodzący z niej materiał posłużył do budowy obecnej cerkwi.



Nowo zbudowana dzwonnica w Jałówce.

Fot. Grzegorz Sosna

W 1900 roku rozległa terytorialnie, diecezja litewsko-wileńska zostaje podzielona na grodzieńsko-brzeską. Parafia w Jałówce weszła do nowo utworzonej diecezji. W 1901 roku cerkiew wzbogaciła się o odnowiony ikonostas.

W 1906 roku doszło do znaczącej kradzieży. Zabrano komplet naczyń liturgicznych, 250 krzyżyków miedzianych oraz 95 rubli. Z drugiej jednak strony dworzanin Konstanty Oleszkiewicz ofiarował cerkwi ikonę Matki Bożej Kazańskiej o wartości 250 rubli.

Podczas I wojny światowej większość prawosławnej ludności wyjechała w głąb Rosji. Powrót na zgliszcza i ruiny odbywał się w latach 1918—1921. Religijne życie zgrupowało się przy cerkwi św. Krzyża. W 1926 roku parafię wizytował ordynariusz grodzieńsko-nowogródzki biskup Aleksy. W dwa lata później rozpoczęto, bezskuteczne niestety, starania o zwrot cerkwi św. Aleksandra dla jałowskiej parafii.

W okresie międzywojennym miasteczko liczyło 1300 mieszkańców, w tym 800 Żydów. Ostatni zajmowali się kotlarstwem i stolarstwem. W czasie II wojny światowej ludność żydowska wyginęła.

Skutki wojny były tragiczne i dla parafii prawosławnej. 24 czerwca 1941 r. spaliła się podczas bombardowania Jałówki cerkiew i wszystkie parafialne budynki. Proboszcz zamieszkał w domu psalmisty. Latem nabożeństwa były odprawiane na zgliszczach cerkwi, zimą w domu cerkiewnego stróża Michała Kalickiego, mieszkającego obok cerkwi. Okupacyjne władze niemieckie proponowały pomoc przy odzyskiwaniu cerkwi św. Aleksandra, lecz stanowczy protest proboszcza ks. Skałabanowicza i parafian nie dał powodu do prowokacji wobec katolików.

W 1942 roku przystąpiono do budowy cerkwi. Wykorzystano materiał z sowieckich baraków znajdujących się we wsi Mieleszki.

Wzniesiona cerkiew niedługo cieszyła swoich wyznawców. W 1944 roku 25 lipca wskutek walk rosyjsko-niemieckich w Jałówce wybuchł pożar. Miasteczko stanęło w ogniu. Naoczni świadkowie twierdzą, że cerkiew paliła się po przejściu linii frontu na zachód. Ludność ponownie doznała wielkich cierpień i upokorzeń. Ciężki okres powojenny zmusił wiernych do zbierania się na modlitwę do murowanego magazynu nad rzeką Jałówką, następnie do budynku szkoły podstawowej, wreszcie do prywatnego mieszkania we wsi Szymki.

Po zakończeniu wojny Jałówka znalazła się w strefie nadgranicznej. Wszystko było spalone — miasteczko, wsie, cerkiew budynki parafialne. Pozostała jedynie murowana dzwonnica, do której postanowiono dobudować kaplicę — drewnianą krytą słomą. Wyświęcono ją w 1947 roku. W 1950 r. zbudowano dom parafialny.

W 1955 r. parafię obejmuje ks. Konstanty Doroszkiewicz. Prowizoryczna cerkiewka nie mogła zadowolić ani proboszcza, ani wiernych. W 1958 r. dokonano więc poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę murowanej cerkwi, zaprojektowanej przez Aleksandra Grygorowicza.

W 1964 roku, po sześciu latach budowy cerkwi 27 września poświęcono krzyż nad główną kopułą, a 14 listopada 1966 roku odprawiono pierwsze nabożeństwo. Z Suwałk sprowadzono ikonostas. W czasie prowadzenia tych robót umiera ks. Konstanty Doroszkiewicz. Kontynuacja prac przypada proboszczowi ks. Eugeniuszowi Konachowiczowi.

Dalsze prace energicznego proboszcza skupiają się na budowie ogrodzenia cmentarza i cerkwi, modernizacji plebani oraz budowie dzwonnicy również autorstwa Aleksandra Grygorowicza.

Dziś Jałówka i okoliczne wsie stanowią coraz bardziej wyludniający się teren. W dawnym mieście pozostało 116 domów, a w nich około... 30 gospodarzy. I ci myślą już „zdawać" ojcowiznę za rentę.

Czy Jałówka i okolice staną się niebawem jednym wielkim domem starców?

Kościół polski przez całe wieki zwrócony był na Zachód i swoją przynależność do zachodniej kultury podkreślał zawsze z gorliwością neofity. Tymczasem obecnie ten sam Zachód wskazuje na wartości kryjące się w myśli prawosławnej.

JAK DŁUGO PLECAMI DO WSCHODU?

Tadeusz Wyszomirski

W dniach 12—14 września 1989 roku na KUL miał miejsce oKngres Teologów Polskich pod hasłem: **„Chrześcijańskie dziedzictwo bizantyńsko-słowiańskie"** Obradom przewodniczył kard. **Franciszek Macharski** — przewodniczący Komisji Episkopatu do Spraw Nauki. Należy przypuszczać, że inspiracja do podjęcia takiego tematu nadeszła bezpośrednio od papieża Jana Pawła II. Udział w nim wzięli liczni biskupi i wykładowcy katolickich uczelni i seminariów.

Wygłoszone zostały m.in. referaty: „Dziedzictwo chrześcijańskiego Wschodu a życie kulturalne w Polsce wczoraj i dzisiaj" (prof. Ryszard Łużny), „Malarstwo bizantyńskie jako wykładnia prawd wiary, recepcja na Rusi, droga przenikania do Polski' (prof. Anna Różycka-Bryzek), „Między ortodoksją a doksologią. Refleksja nad dogmatycznym dziedzictwem bizantyńsko-słowiańskim (ks. prof. doc. Wacław Hryniewicz), „Przemiana w człowieka duchowego Specyficzne wartości bizantyńsko-słowiańskiej duchowości i myśli moralnej" (ks. prof. Jan Pryszmont), „Dziedzictwo wyzwaniem ku pełnej jedności" (ks. dr Jan Sergiusz Gajek).

Najbardziej zasadniczy referat wygłosił ks. **W. Hryniewicz**, starając się przedstawić słuchaczom główne cechy wschodniej myśli teologicznej. **Prawdziwe wartości duchowe, stwierdził, zawsze noszą znamiona uniwersalizmu. Zachód ze swoją zracjonalizowaną postawą religijną może wiele nauczyć się od prawosławia. Ma okazję do zetknięcia się z myślą mającą większe wyczucie tajemnicy.** Kontemplacja duchowego piękna często zastępuje zbyt szczegółowe dociekania. W kontekście z prawosławiem, zwłaszcza słowiańskim, Zachód może uczyć się nowej wrażliwości teologicznej. W tym ujęciu dogmat staje się słowną ikoną prawdy i okazją do doksologicznego uwielbienia (istnieją liturgiczne święta soborów powszechnych).

Kościół modli się, uświęca i przeobraża a nie tylko przekazuje suchą doktrynę. Już samo uprawianie teologii ma w sobie coś z czynności liturgicznej. Teologia jest doksologią umysłu i serca, wewnętrznym doświadczeniem prawdy i działania Ducha Świętego. Myślenie teologiczne zawsze jest przyzywaniem Boga, odbywa się pod znakiem epiklezy. Podjęcie wysiłku myślenia teologicznego wymaga przemiany umysłu. Dogmat trynitarny jest zawsze krzyżem dla ludzkiej myśli. Milczenie intelektualne staje się stanem modlitwy. Wymaga to oczyszczenia i przeobrażenia intelektu. Ojcowie mówią o wejściu w świetlistą ciemność. Oto niektóre tylko myśli z tego cennego referatu. Jego autor szeroko omawiał także rosyjską filozofię religijną. Przeszła ona przez ognisty piec próby i cierpienia, ale najlepsza jej część ocalała i była nadal rozwijana na emigracji, gdzie mogła oddziaływać twórczo na myśl francuskiego katolicyzmu. Swoje wystąpienie zakończył ks. Hryniewicz apelem o większe zainteresowanie wśród polskich teologów prawosławną myślą teologiczną i filozoficzną. **Otwarcie na Wschód daje polskiej myśli niepowtarzalną szansę wzbogacenia własnego doświadczenia religijnego.** Potrzebne jest myślenie przenikające wzajemne tradycje, scalające je dla wspólnego dobra całego chrześcijaństwa.

Ks. prof. **Jan Pryszmont** nakreślił dzieje duchowości wschodniej, znaczenie monachizmu, ascetycznego wysiłku (podwiga). Jako przykłady tej duchowości podał św. Serafima z Sarowa i św. Paisija Wieliczkowskiego, omawiając szerzej te postacie.

W ostatnim dniu kongresu miało miejsce wystąpienie ks. dr **Jana Sergiusza Gajka** (Instytut Ekumeniczny KUL). Wyszedł on od przyjęcia przez oba Kościoły w dokumentach, będących owocem dialogu teologicznego, pojęcia Kościoły-siostry. W związku z tym rodzi się pytanie, jak ta kategoria teologiczna zaczyna funkcjonować w świadomości duchownych i wiernych Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce? Pytanie wydaje się retoryczne, bo jak na razie taka świadomość nie funkcjonuje. Dziedzictwo bizantyńskie jawi się jako żywa rzeczywistość doświadczenia wiary. Jako Kościół naznaczony świętością i grzechem. W wieloraki sposób dziedzictwo wschodniego chrześcijaństwa związane jest z kulturą polską. Przed naszymi Kościołami odkrywa się w procesie dialogu szansa wzajemnego wzbogacenia w rozumieniu tajemnicy. Doniosłym zadaniem ekumenizmu staje się dzisiaj wzajemna recepcja. **Tymczasem w Polsce, powiedział ks. Gajek, możemy zaobserwować niemal całkowity brak zainteresowania teologów myślą prawosławną. Duchowe życie Białorusinów, Rosjan, Ukraińców, pomimo geograficznego sąsiedztwa, pozostaje nam obce.** Nastąpiło wyobcowanie naszych kultur. Mało znana niestety, pozostaje hekatomba jaka spotkała Kościół rosyjski. Paradoksem jest, iż katolik włoski więcej wiedział o odrodzeniu życia duchowego w Związku Radzieckim niż polski, i nie była to tylko kwestia cenzury państwowej. W Polsce dzieła teologii rosyjskiej, jeżeli są poznawane, to wyłącznie przez tłumaczenia na język francuski. Twórcze spotkanie Kościołów zakłada wzajemną otwartość. **Jako przykład antyrecepcji podał ks. Gajek sytuację w Siedlcach, gdzie budowa cerkwi spowodowała protest duchowieństwa katolickiego.** Gdzie tu jest logika ewangeliczna? — zapytał mówca. Należy stopniowo kształtować świadomość. Obserwujemy w naszym kraju rosnące zainteresowanie religiami Dalekiego Wschodu — jogą i buddyzmem zen. Może nie byłoby to zjawiskiem tak licznie występującym, gdyby nasza młodzież posiadała większą znajomość chrześcijańskiego Wschodu.

Jeżeli mówimy o Kościołach-siostrach, w duchu tym **należy zrewidować nasze dotychczasowe stosunki kościelne. Czyż zburzenie ponad 100 cerkwi na Chełmszczyźnie i Podlasiu w latach 1938—1939 nie wymaga obecnie zdecydowanej dezaprobaty ze strony historyków katolickich?** Badania historyczne powinny być dokonywane wspólnie. Czy obraz Kościoła prawosławnego w naszej katechezie zawsze nacechowany jest życzliwością? Potrzeba nam ponownego odkrywania braterstwa między Kościołami i budowania między nimi przyjaźni. Bo jeżeli nie my, to kto? Jeżeli nie teraz, to kiedy?

Prelegent opowiedział się także za potrzebą podjęcia dialogu grekokatolików z prawosławiem. Jak dotychczas unici zawsze byli tylko przedmiotem dyskusji, a nie podmiotem dialogu. Należy przemyśleć sytuację Kościoła grekokatolickiego w ramach rzymskiego. Niesłusznie traktowany jest tylko jako odrębny ryt celebracji, gdy tymczasem zasługuje na traktowanie jako Kościół samodzielny. Będzie musiał powrócić świadomie do swoich wschodnich źródeł. Jak dotąd jego zakonnicy bardziej znają duchowość św. Ignacego Layoli niż św. Maksyma Wyznawcy. Prawosławni wskazują na los unitów jako przestrogę przed zbytnią zażyłością z Rzymem. Wszystkie trzy Kościoły winny przeżyć swoją przemianę, aby wyzwolić drzemiące w nich moce duchowe, co wiąże się z rezygnacją z kościelnego egoizmu. Tylko „filoxenia" — wzajemna gościnność prowadzi do zrozumienia. Swoją wypowiedź zrekapitulował ks. Gajek cytatem z listu św. Pawła do Rzymian: „Dlatego przygarniajcie siebie nawzajem, bo i Chrystus przygarnął was ku chwale Boga".

Popołudnia przeznaczone były na pracę w sekcjach. Wygłaszano tam także referaty związane z głównym tematem. Zbyt wielka ich ilość nie pozwala na zacytowanie wszystkich tytułów (wśród nich znalazł się referat ks. Zdzisława Rogozińskiego „Prawosławna mariologia Jerzego Klingera"). Niektóre z podjętych tematów świadczą o nieodróżnianiu przez organizatorów ekumenizmu od unionizmu („Św. Jozafat głosiciel jedności chrześcijan" oraz referat poświęcony unionistycznej akcji polskich zmartwychwstańców w Bułgarii).

W dyskusji zwracano uwagę na nieobecność przedstawicieli prawosławia, którzy winni uczestniczyć w takim kongresie („Jeżeli mówimy o kongresie teologów polskich powinni być zaproszeni przedstawiciele Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej"). Dla zdecydowanej większości uczestników spotkania, dziedzictwo bizantyńskie było czymś zupełnie obcym i dalekim. Dyskusja wykazała ogromną ignorację większości teologów polskich w tej materii. Nie zauważało się owej otwartości i chęci uczenia się od prawosławnych Słowian czegokolwiek. Mogłem nawet zaobserwować pewnego rodzaju przejawy niechęci do prezentowanej przez prelegentów problematyki.

Kościół polski przez całe wieki zwrócony był na Zachód i swoją przynależność do zachodniej kultury podkreślał zawsze z gorliwością neofity. Tymczasem obecnie ten sam Zachód wskazuje na wartości kryjące się w myśli prawosławnej. U wielu osób proces ten budzi irytację. Teologia zachodnia doszła do pewnego punktu krytycznego, w którym jedynie Wschód chrześcijański, powrót do tradycji patrystycznej, może pomóc wyjść z impasu. Zbytnio zracjonalizowana myśl zachodnia poszukuje ożywczych źródeł, stąd ogromne zainteresowanie chrześcijaństwem bizantyńskim, a ostatnio Kościołami Orientalnymi (koptyjskim, syryjskim, ormiańskim). Teologia dzisiaj nie może już być ściśle konfesyjna. Musi otworzyć się na inne tradycje wyznaniowe. Można rozwijać teologię jedynie w dialogu z innymi.

Kongres Teologów uświetniony został przez koncert duchowny (12 września) w kościele akdemickim. Brał w nim udział chór lubelskiej parafii prawosławnej Przemienienia Pańskiego pod dyrekcją **Włodzimierza Wołosiuka.** Wykonane zostały śpiewy ku czci Krzyża świętego w związku ze zbliżającym się świętem Podwyższenia Krzyża, obchodzonym przez oba Kościoły. W imieniu uczestników wykonawcom koncertu serdecznie podziękował ks. biskup **A. Nossol.**

